

MŁODA POLSKA

3000

MIESIĘCZNIK
IDEOWO
POLITYCZNY



ZWIĄZKU
MŁODEJ
POLSKI

TREŚĆ Nr 1 i 2

U NACZELNEGO WODZA.

U TRUMNY WIELKIEGO PAPIEŻA.

ROMAN DMOWSKI.

Adam Janowski: STARE DZIEDZICTWO I NOWY PORZĄDEK.

J. Z.: ŻYDZI BEZ PRAW POLITYCZNYCH.

Zygmunt Wojciechowski: POTRZEBA DOBRZYCH PRZYWÓDCÓW.

Janusz Makowski: DROGI I CELE POLITYKI POLSKIEJ NA TLE
RZECZYWISTOŚCI EUROPEJSKIEJ.

W ZWIERCADLE PRASY: Filozofia Romana Dmowskiego. Myśliciel
i realizator. Wielkie nieporozumienie. Pijany upór.

J. Z.: PO WYBORACH.

Jan Szyszczyński: MNIEJSZOŚĆ NIEMIECKA NA ZIEMIACH ZA-
CHODNICH.

Euzebiusz Basiński: NACJONALISTYCZNY CHARAKTER KON-
STYTUCJI KWIETNIOWEJ.

Stanisław Nagiel: KARTELE W GOSPODARCE NARODOWEJ.

Stefan Harny: RECENZJE — DŻYNGIS CHAN.

MŁODA MIESIĘCZNIK POLSKA IDEOWO-POLITYCZNY ZWIĄZKU MŁODEJ POLSKI

Nr. 1 i 2

STYCZEŃ – LUTY 1939

Rok III

U NACZELNEGO WODZA

W dniu 26 stycznia b. r. Marszałek Polski E. Śmigły-Rydz przyjął na godzinnej audiencji Komendanta Głównego Związku Młodej Polski mjr. dypl. Edmunda Galinata oraz zastępców Kom. Gł. Henryka Puziewicza i Janusza Makowskiego wraz z prof. dr. Zygmuntem Wojciechowskim, kierownikiem prac ideologicznych Związku.

Komendant Związku Młodej Polski zameldował Panu Marszałkowi raz jeszcze całkowite podporządkowanie organizacji Jego osobie i rozkazom. Członkowie kierownictwa przedstawili zadania i metody akcji organizacyjnej Z. M. P., której celem jest mobilizacja młodego pokolenia polskiego w służbie Narodowi i Państwu, podkreślając przytym, że Związek Młodej Polski zmierza do ścisłego związania światopoglądu nacjonalistycznego młodego pokolenia, zorganizowanego w jego szeregach, z osobą Naczelnego Wodza i Armią. Z. M. P. zmierza też do powiązania ideałów młodego pokolenia z konkretną pracą dla Państwa i wytycznymi aktywnego zjednoczenia narodowego, wskazanymi przez Pana Marszałka.

Pan Marszałek informował się z żywym zainteresowaniem o osiągnięciach i metodach pracy Związku Młodej Polski na wszystkich terenach oraz wypowiedział w związku z tym szereg zasadniczych uwag.

Delegacja wręczyła Panu Marszałkowi pamiątkowy album ze zlotu młodzieży Z. M. P. w sierpniu ub. r., na którym Pan Marszałek był obecny, oraz rzeźbę Chrystusa, wykonaną w drzewie przez jednego z młodych chłopów, członka Związku.

Biblioteka Jagiellońska



U TRUMNY WIELKIEGO PAPIEŻA

Siedemnaście lat pontyfikatu Piusa XI przypadło na okres szczególnie trudny. Przemiany, które poczęły żłobić oblicze współczesnego świata, dojrzewają wśród tragicznych załamania i rozterek. Na życie społeczeństw, stojących na rozdrożu dziejów, baczną swą uwagę zwrócił Najdostojniejszy Pasterz, Pius XI. Dlatego też w działalności Piusa XI na plan pierwszy wysuwały się zagadnienia zbiorowości i przebudowy społeczeństw ludzkich.

Poprzez szereg encyklik Piusa XI przewija się myśl zasadnicza o ukształtowaniu społeczności w duchu zasad Chrystusowych. Zagadnieniom społecznym i gospodarczym poświęca Papież najdonioślejsze ze swych encyklik. Już w pierwszej encyklice „Ubi arcano” myśl przywrócenia pokoju znękaney ludzkości — „Pax Christi in regno Christi” — wiąże się ściśle z rozwiązaniem podstawowych problemów społecznych wedle zasad nauki Chrystusa. Dalsze encykliki rozbudowały poszczególne elementy tych ogólnych założeń. Podstawom tworzenia społeczności chrześcijańskiej — sprawom wychowawczym, poświęcił Pius XI encyklikę z 31 grudnia 1929 „Divini illius Magistri”, w której sprecyzował stanowisko Kościoła w dziedzinie wychowania, określając rolę Kościoła, Państwa i rodziny w wychowaniu młodzieży. Encyklika „Casti conubii” z 31 grudnia 1931 omawia zagadnienie małżeństwa i rodziny, zagadnienie pulsujące dziś najżywszą aktualnością. Wreszcie encyklika „Quadragesimo anno” z dn. 15 maja 1931 konsekwentnie rozbudowuje katolicką myśl społeczno-gospodarczą, ogarniając swoim zasięgiem niemal całokształt współczesnych zagadnień, wątpliwości i dylematów.

W encyklice tej Papież Pius XI przypomniał z całą powagą i naciskiem, że Kościół ma prawo i obowiązek rozstrzygania zagadnień socjalnych i ekonomicznych. Porządek ekonomiczny nie może być całkowicie i bezwzględnie odgraniczony od porządku moralnego. Prawo własności nie jest oderwanym, bezwzględnym prawem indywidualnym, bowiem własność prywatna obok charakteru indywidualnego ma charakter społeczny. Stawiając zagadnienie własności prywatnej w formie wyrażonej i zdecydowanej, Papież Pius XI wiąże z tym sprawę przebudowy ustroju społecznego, pisząc, że „nędzę proletariacką należy takim pokonać sposobem, żeby proletariusze własne zdobyli mienie”.

Zastanawiając się nad drogami realizacji przebudowy społecznej, Papież Pius XI poświęca słowa krytyki nie tylko socjalizmowi i komunizmowi, lecz również liberalizmowi i ustrojowi kapitalistycznemu. W pracach nad realizacją porządku społecznego, przedstawionego w encyklice, Pius XI wielką rolę przypisywał państwu, które winno się oprzeć w swym ustroju na zasadach korporacyjnych.

W encyklikach Piusa XI oświetlona została cała niemal problematyka współczesnego życia społecznego. I to ich powiązanie z życiem społeczeństw sprawia, że odegrały one i odgrywają nadal olbrzymią rolę w kształtowaniu się współczesnej myśli społecznej.

Pius XI wytyczył linię, po jakiej iść winno rozwiązywanie zagadnień zbiorowości i społeczeństw w duchu Chrystusowym.

Po tej linii szła również praca realizatorska szczególnie charakterystyczna dla osoby Zmarłego Papieża. Akcja katolicka, misje, a na innym odcinku uregulowanie stosunku z państwem włoskim — to dużo mówiące przykłady wysiłku wprowadzania w czyn myślowych założeń i wskazań.

Dla nas — Polaków — z osobą Piusa XI wiąże się szczególnie serdeczne wspomnienie tych chwil, które jako nuncjusz papieski spędził On w naszym kraju. Dlatego też na zakończenie — pragniemy stwierdzić, że do ostatniej chwili łączyły Piusa XI, „polskiego biskupa”, jak zwykł był sam o sobie mawiać, najściślejsze więzy z ziemią polską. Cała Polska, jak długa i szeroka, pogrążona jest dzisiaj w głębokiej żalobie po tym, którego Marszałek Piłsudski nazwał „jednym z najwybitniejszych umysłów obecnego świata” i który tak bardzo umiał do siebie przywiązać polskie serca.

ROMAN DMOWSKI

Życie Odrodzonej Polski płynie wciąż szybkim nurtem naprzód. Rodzą się nowe pokolenia, wchodzą w życie roczniki wzrosłe już i wychowane we własnym państwie, a do grobów usuwają się powoli ci, co wyprowadzili Naród z mroków niewoli.

W czwartym roku po zgonie Józefa Piłsudskiego zmarł Roman Dmowski.

Nie będziemy tu powtarzać tego wszystkiego, co napisano ostatnio tak słusznie o Ich tragicznej walce, ani też wypowiedzianej na łamach jednego z pism opinii o tragiźmie działalności Dmowskiego już we własnym państwie na skutek niezalezienia przez Niego właściwego stosunku do osoby Piłsudskiego jako Tego, który ujawszy w swoje ręce ster Państwa pchnął je na drogę mocarstwowego rozwoju.

Jesteśmy organem młodego pokolenia. Nie braliśmy udziału ani w walkach orientacyjnych przed wojną i w czasie wielkiej wojny ani w walkach Piłsudczyków i Narodowej Demokracji po wojnie. Na sprawy polskie chcemy patrzeć spojrzeniem nowym, syntetycznym. Swą pracę dla Polski i nasze najbardziej nawet rewolucyjne dążenia, zmieniające stary porządek rzeczy, opierać będziemy o dorobek wielki Polski Piłsudskiego. Piłsudski bowiem myśl swą i wolę związał z realnymi osiągnięciami odrodzonego Państwa Polskiego, z dziełem budowy Jego siły zewnętrznej i mocy wewnętrznej.

Ale Roman Dmowski nie jest dla nas tylko wielkim przeciwnikiem Piłsudskiego. Na cmentarzu bródnieńskim spoczęła trumna człowieka, który był w s p ó ł t w ó r c ą dziejów polskich ostatnich dziesiątków lat, w s p ó ł t w ó r c ą zarówno odrodzenia ducha myśli politycznej i woli czynu narodowego po tragicznym załamaniu się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego stulecia jak i współtwórcą odrodzenia Państwa Polskiego.

R o m a n D m o w s k i, związany szczególnie w latach ostatnich działalnością swą z jedną tylko partią, n a l e ż y j e d n a k d o c a ł e j P o l s k i.

Wielki mąż stanu, polityk, myśliciel i pisarz zostawił po sobie trwały ślad w dziejach polskich. Wprawdzie data Jego śmierci w przeciwstawieniu do śmierci Piłsudskiego nie znaczy się żadnym przełomem w życiu państwowym i narodowym Polski, ale Jego dziedzictwo duchowe nie zeszło z Nim do grobu. Jego bogata i sugestywna twórczość w zakresie myśli politycznej, zawierająca tak wiele słusznych poglądów, nadal jest w s p ó ł t w ó r c z y n i ą rzeczywistości polskiej podobnie jak i ta „siła fatalna“, którą pozostawił po sobie Piłsudski.

Byłoby tragicznym nieporozumieniem i nieszczęściem Polski, gdyby w dalszym ciągu część młodego pokolenia polskiego, znajdująca się w zasięgu myśli Dmowskiego pozostawała poza dorobkiem Polski Piłsudskiego i nie umiała stanąć na punkcie jego kontynuacji i rozbudowy.

Nasz nacjonalizm jest nacjonalizmem żołnierskim i nacjonalizmem świata pracy, bo czci narówni bohaterstwo wysiłku żołnierskiego jak i bohaterstwo codziennego trudu.

STARE DZIEDZICTWO I NOWY PORZĄDEK

Jest rzeczą pożyteczną i konieczną widzieć i wiedzieć dobrze co w życiu publicznym jest już dokonane, czego zaś dokonać jeszcze trzeba. Nietwórcza i niewesoła jest rola zarówno tych, którzy nie widząc wzniesionych już, trwałych budowli, walczą na oślep ze wszystkim co w koło nich się dzieje, jak i tych którzy, czy przez nadmierną i niemądrą „prawomyślność“, czy przez brak odwagi nie dostrzegają tego, co w życiu zbiorowym jeszcze niedoskonałe, co czeka jeszcze na wysiłek woli i energii twórczej.

Tak jeden jak i drugi z tych typów ludzi jest, szczególnie w życiu polskim, nieużyteczny i szkodliwy. Mówiąc zaś innymi słowy — potrzeba nam człowieka t w ó r c z e g o, który oparłszy się o trwałe dorobek, potrafił by myśleć i czynem swoim wybiec na przód, któryby niejednokrotnie zdecydowanie potrafił łamać te przestarzałe i utrudniające dalszy rozwój formy i pojęcia; któryby wreszcie odważnie potrafił innym wskazywać ich drogę. Tylko w oparciu o taki typ jednostki może działać świadoma polityka narodowa. Działac — to znaczy realnie przeobrażać rzeczywistość, ulepszać ją, pozostawiać za sobą trwałe ślady przemarszu. Cokolwiek innego nie jest działaniem — jest p ł y w a n i e m p o w i e r z c h u życia tak długo, aż się dotrze do wygodnej przystani.

Jakże dużo w Polsce jest takich pływaków. Spotykają się wszyscy na równym poziomie, walczą zajądło o najbliższe i najlepsze miejsce „zasłużonego“ odpoczynku. Bo pływanie też męczy — zasługuje przeto na zapłatę i odpoczynek, na rentę dożywotnią. A prawdziwe życie, tam głębiej, idzie tak jak szło i czeka czerpliwie na ludzi czynu, którzyby za bary się wzięli z prawdziwymi przeszkodami, utrudniającymi rozwój naszego życia narodowego i tamtą, głęboką rzeczywistość potrafili trwale ulepszać.

* * *

Nie trzeba i nie sposób wyliczać tego wszystkiego czego w Polsce dokonać jeszcze musimy. Aby dorównać sąsiadom, a co dopiero ich przewyższyć. Nie trzeba też mówić ile energii musimy skoncentrować około tych realnych potrzeb. Trzeba jednak mówić ile energii i wysiłku koncentrujemy około rzeczywistych nie-

domagań, ile zaś rozlaź się gdzie indziej. Bo zapasy sił przecież są — tylko wyladowują się na różnych polach, więcej lub mniej użytecznych. Albo i wręcz szkodliwych.

Przypatrzwszy się dobrze łatwo jest dostrzec, gdzie jest ta studnia do której wlewa się bezużytecznie cała masa energii ludzkiej.

W ramach całego licznego zespołu grup i grupiek politycznych i społecznych, wewnątrz różnych organizacji i organizacyjek tętni życie. Tam widzimy tarcia, układy, harce, gry różnego rodzaju. Wywalczenie miejsca dla siebie, dla grupki — nie dla jakiejś idei, nie dla celu nadrzędnego — oto charakterystyczna cecha bardzo wielu środowisk. I wszystko po to, aby na miejsce pierwszego przyszedł drugi, na miejsce piątego szósty — wszystko inne pozostaje bez zmiany, o to wszak nie chodzi.

Tu właśnie są owi pływacy. Oni powodują, że życie u nas tętni na powierzchni, że wysiłek tutaj się koncentruje i wlewa w końcu do studni bez dna. Złudzeniem jest przekonanie, że studnia ta wreszcie zapełni się sama. Jeśli ktoś jej nie zamuruje wciąż będzie ona pełnić rolę magnesu przyciągającego namiętność ludzką i pochłaniającego energię bez reszty i bez pożytywnego rezultatu.

To wszystko pozostało nam z dawnego ustroju, z dawnego porządku. Sobiepaństwo, demokratyzm, partyjnictwo dały nam lekcję pływania. Nie nauczyły nawet nurkować, bo to już za trudne.

* * *

Myliłby się ten, kto by twierdził, że żyjemy dziś w Polsce w ramach, w pełni działającego, nowoczesnego ustroju autorytatywnego. Wołają wielkich realizatorów i wielkich umysłów państwo nasze szczęśliwie zostało wepchnięte na taką drogę. Znalazłszy się jednak na niej, stanęliśmy w obliczu nowych trudności — do celu, choć jasno już postawionego, jeszcze daleko.

Jest już tak, że każda realizacja wywołuje nowe problemy i nowe trudności. Twórcza realizacja nie wiąże się z nadzieją zbliżającego się odpoczynku. Postawienie państwa naszego przez Józefa Piłsudskiego na drodze odbudowy jego siły jest więc też powiększeniem problemów i trudności. Na tej drodze

nie ma spokojnego spożywania owoców. I dobrze że tak jest.

Cechą ustroju odpowiadającego współczesnym problemom jest to, że działa w nim zorganizowana siła, która w imię przewodniej idei kieruje energią ludzką tak, aby podnosiła ona całe życie zbiorowe na coraz wyższy szczebel rozwoju. Tak jak cechą przeżytego ustroju była s ł a b o ś ć, laissez faire'yzm w stosunku do konkretnych zagadnień życia państwowego, tak cechą ustroju nowoczesnego jest s i ł a, a zarazem zdolność czynienia przedmiotem zainteresowania i działań państwa wszystkich konkretnych i trudnych problemów oraz zdolność odpowiedniego kierowania całą sumą rozporządzalnej energii ludzkiej.

Doświadczenia i fakty przedstawiają nam tę ogromną liczbę ludzi, którym zarówno forma ustrojowa państwa demoliberalnego, jak i atmosfera duchowa w tym państwie panująca pozwalały prowadzić nieustanną walkę o wpływy, o lepsze miejsce. Cały szereg przyczyn wpłynął na to, że w walkach tych decydująco ważył pierwiastek osobisty, że nie były one objawem i skutkiem bezosobistej troski o przyszłość kraju.

Warunki takie umożliwiały zarówno wyładowanie złych namiętności, jak i powodowały wyrodnienie zdrowego temperamentu społecznego. Zawodowe politykierstwo, gry personalne w instytucjach i organizacjach typu politycznego i społecznego, które tak trafnie i obszernie w odniesieniu do stosunków francuskich scharakteryzował Andrzej Tardieu w swej książce p. t. „La profession parlementaire“, były i są integralną cechą demokratyczno - parlamentarnego porządku. Były i są wynikiem słabości i nieudolności takiego ustroju.

Owe trwające jeszcze w Polsce gry polityczne, owi harcownicy reprezentujący prywatne ambicje, niezdrowa atmosfera polityczna, ułomności wszelkiej pracy społecznej — oto co jeszcze oddala nasz ustrój od współczesności, zbliża zaś do tych czasów, które zawsze tak chętnie uznajemy za minione.

Mówiliśmy, że we współczesnym ustroju działa zorganizowana siła w imię i pod kątem jednolitej idei przewodniej. Jest rzeczą decydującej wagi dla przyszłości państwa, również i dla trwałości nowych form życia pu-

blicznego to, jaka atmosfera duchowa panować będzie w życiu społecznym. Dążenie państwa współczesnego do zapewnienia sobie niepodzielnego prawie wpływu na wychowanie, jest znakomitą dowodem tej troski.

Współczesna budowa państwa nie jest do pomyślenia bez oparcia jej o równie współczesny światopogląd. Pomieszczenie nowych form ustrojowych z przeżyтыми założeniami ideologicznymi może dać w rezultacie tylko wegetujący i nietrwały dziwłóg.

Można energię i namiętności ludzkie kierować na drogę trudnej i twórczej pracy, ale można to zrobić tylko wtedy, gdy motorem działania człowieka będzie trafnie i w sposób pełny postawiona i realizowana, n a d r z ę d n a idea narodowa. Likwidacja pływaków i realizacja współczesnego porządku również dobrze zależy od formy ustrojowej, jak i od panujących zasad ideowych.

Współcześnie w Polsce dużo brak nam jeszcze, aby życie nasze zaczęło układać się pod przewodnictwem i pod kątem patrzenia nowoczesnie pojętej idei narodowej. Dążenie do uporządkowania mechaniki naszego życia rodowego nie idzie w parze z dążeniem do podporządkowania wysiłków jednolitej idei. Ta cała skala najróżnorodniejszych myśli i planów, przeciwstawnych czasem światopoglądów zbliża nas jeszcze raczej do dawnego porządku.

Czy da się nowoczesne formy ustrojowe realizować w oparciu o obojętne dobrany światopogląd? N i e, po stokroć nie! W mniemaniu niektórych ludzi i kierunków zadaniem nowej idei jest rozładować wszystkie spory, wprowadzając na to miejsce „świętą zgodę“; i na tym koniec.

To jest dążenie do „idei“ na którą się wreszcie każdy, dobrowolnie zgodzi. Zapominają ci wszyscy, że zaspakając każdego znaczy tyle co nie zaspokoić nikogo. A dalej — nie jest rzeczą obojętną dla losów wprowadzanego w Polsce ustroju, jaki światopogląd zdoła wreszcie zaważyć decydująco, względnie czy nadal będziemy istnieć w stanie nieokreślonym.

Podobne kompromisowe próby będą więc nie tylko opóźniały normalny rozwój naszego życia narodowego, ale również wręcz podko-

pywały dokonane już i mające się dokonać reformy ustrojowe.

Obecny stan przejściowy jest niebezpieczny jeszcze i z tego względu, że póki on będzie istniał, póty w świadomości społeczeństwa podważana będzie w całości wartość dążenia do odbudowy siły w naszym życiu państwowym.

Niedostateczna świadomość takiego stanu rzeczy i jeszcze mniej dostateczne wysiłki nad jego usunięciem muszą budzić obawy. Budzą też przekonanie o konieczności szukania głębokiej prawdy w naszym życiu publicznym, odważnego głoszenia tej prawdy i praktycznego, upartego walczenia o jej realizację.

Adam Janowski

ŻYDZI BEZ PRAW POLITYCZNYCH

Myśl pozbawienia Żydów praw politycznych nie jest u nas nowa. Znane nam jest wyśnięcie jej jeszcze latem 1934 roku przez poznański miesięcznik „Awangarda państwa narodowego“, obecnie zaś dość często spotyka się ją na łamach prasy polskiej. Należy mieć pewność, że i to dążenie w ramach całości zagadnienia żydowskiego dojrzeje do zupełnego uświadomienia go sobie przez dostateczną ilość ośrodków politycznych oraz przez całe społeczeństwo polskie.

Tym czasem jednak, choć całość sprawy żydowskiej jest już na porządku dziennym naszej polityki wewnętrznej, to jednak co do konkretnego zagadnienia — pozbawienia praw politycznych żydów, jako jednego ze wstępnych ogniw rozwiązania całego tego zagadnienia — to zarówno t. zw. opinia, jak i wiele ośrodków politycznych jeszcze nie dojrzało do realnego postawienia go na porządku dziennym. Argumentów zaś, które polska opinia powtarza i którym widocznie ulega, przeciwnych pozbawieniu żydów praw politycznych, dostarczają sami żydzi. Nas one jednak nie przekonują.

Tylko naiwny człowiek może sobie wyobrazić, że dla pozbycia się żydów z Polski należy „wynaleźć“ jakiś cudowny środek, którym za jednym zamachem pozbędziemy się tego elementu. Naiwny i niechętny trwałemu wysiłkowi. Wielu ludzi zdecydowałoby się ostatecznie na jeden wielki wysiłek — byle później mieć trwały spokój. A tymczasem charakter sprawy żydowskiej w Polsce jest tego rodzaju, że likwidacja tego żywiołu w naszym kraju zajmie niechybnie dłuższy czas i dlatego wymagać będzie trwałego i dłuższego wysiłku, będzie musiała postępować etapami. Tymczasem żydzi w Polsce są i znaczna ich liczba czas jakiś w kra-

ju naszym pozostanie. Jednym z pierwszych zagadnień jest przeto urządzenie stosunków w tej dziedzinie póty, póki mamy żydów. Chcemy uwolnić całość organizmu Polski od wpływów nań żydostwa; jedyną, wypróbowaną zresztą od wieków drogą, jest zupełna izolacja elementu żydowskiego. Politykę polską można uwolnić od wpływów żydowskich przez pozbawienie ich środków wpływania na nią. Jednym z głównych środków wpływania przez ludność w ogóle i jej odłamy na politykę państwa są t. zw. prawa polityczne ludności (których nie będziemy tu precyzować). Wysuwając przeto postulat uwolnienia polityki polskiej spod wpływów żydowskich, a cofając się przed konieczną konsekwencją tego postulatu — pozbawienia praw politycznych żydów, mąci się tylko sprawę żydowską, dobrze, jeśli nieświadomie.

Żydzi podsuwają nam argument, że byłoby to niesprawiedliwe, że w ten sposób duży odłam ludności, który ma te same obowiązki, co reszta będzie miał mniej uprawnień. Ale to nie prawda. Bowiem dzisiejszy stan jest taki, że Żydzi, przy tej samej ilości obowiązków (obchodzenie których jest w ich środowisku doprowadzone do dużej umiętności, ale mniejsza z tym) posiadają w i ę c e j praw. Bo podczas gdy oni mogą wpływać i wpływają na życie naszego narodu, które jest dla wpływów tych otwarte właśnie przez udzielenie żydom praw politycznych, to my, Polacy, nie mamy z a d n e g o wpływu na życie narodu żydowskiego, które jest zamknięte (pominąwszy, że o ten wpływ się nie ubiegamy). Gminy żydowskie, kahały, jednostki prawa publicznego, są dla wpływów polskich zamknięte. Prawa w nich mają t y l k o Żydzi; o p r ó c z tych praw

mają oni prawa w ramach polskiego życia publicznego; my mamy tylko te drugie. Jeśli Żydzi szermują argumentem sprawiedliwości, która domaga się jednakowego traktowania wszystkich obywateli — niechże zaczną od siebie i udzielą nam wpływu w ich życiu wewnętrznym. Póki tego nie ma Żydzi mają przywilej polskich praw politycznych. Chodzi o przywrócenie równości przez odjęcie Żydom przywileju.

Ale nie tylko to. Jest jeszcze światowa polityka żydowska, na którą nasz naród i państwo również nie mają wpływu. „Nasi” Żydzi zaś są podmiotem tej polityki, oni na nią wpływają. Ale wpływają także, właśnie przez posiadanie polskich praw politycznych, na polską politykę światową. Położenie jest takie samo, jak to przed chwilą pisaliśmy: posiadanie przez Żydów polskich praw politycznych jest dla nich, w stosunku do ludności polskiej i tutaj przywilejem. Żydzi, chcąc stanąć na równi z ludnością polską — muszą się zrzec przywileju: albo wpływów na żydowską politykę światową, albo na polską. Ponieważ pierwszego nie zrobią, muszą zrobić drugie. Ale wreszcie i Polacy mają chyba w tej sprawie głos — kto ma wpływać na ich losy.

Z właściwą sobie nonszalancją Żydzi wysuwają jeszcze jeden argument: pozbawienie Żydów praw politycznych byłoby sprzeczne z moralnością chrześcijańską, która domaga się równego traktowania bliźnich. Pomińmy już to, że widok Żyda, pouczającego nas o moralności chrześcijańskiej — jest jednak szczególny. Ale jest wśród nas wielu, co naukom tym ulega, więc trzeba się tym zająć.

Ten argument, wedle nas, upada już po wyjaśnieniu żydowskiego stanu posiadania politycznego w Polsce jako przywileju: przywileje są niemoralne... chyba że się jest narodem wybranym. Ale myśmy sobie Żydów nie wybierali, raczej oni nas i wreszcie pojęcie narodu wybranego obce jest moralności chrześcijańskiej, skoro już Żydzi uciekają się pod jej skrzydła.

Pomijamy to — skąd, z jakich dogmatów i przykazań nasza religia wywnioskowali Żydzi, że nakazuje ona udzielenia praw

politycznych wszystkim tym, co mieszkają w granicach danego państwa. Wiemy o tym, że trzeba głodnego nakarmić, nagiego przyodziać, chorego odwiedzić, ale nigdzie nie napisano komu należy dać pełnię uprawnień politycznych. Żydzi, zabierając się do odgrywania roli naszych katechetów, zaczęli od tynkowania naszej moralności swoimi wnioskami. Otóż pozostaniemy przy moralności — bagażu wniosków nie weźmiemy na swoje barki.

Widocznie jednak za tymi słomianymi murami swoich argumentów nie czują się Żydzi dostatecznie pewni — i wytaczają inny: pozbawienie Żydów praw politycznych byłoby sprzeczne z naszą konstytucją. Pomińmy sprawę, że konstytucja, jeśli okazałoby się, że nie jest dostosowana do życia, mogłaby ulec zmianie. Niech się więc za ten mur Żydzi nie chowają. Ale niech się uspokoją. Konstytucja bowiem postanawia że każdy obywatel naszego państwa ma pewne prawa polityczne — których właśnie chcemy pozbawić Żydów. Ale Konstytucja bynajmniej nie stanowi, że każdy mieszkaniec Polski musi być obywatelem państwa polskiego. Określenie tego, kogo należy uważać za obywatela Państwa należy do innej ustawy i taką ustawę można w każdym czasie uchwalić bez naruszania Konstytucji. Tak więc i ten argument, po przyjrzeniu mu się, okazuje się złudnym, podsuwanym nam przez Żydów chyba tylko dla odroczenia rozwiązania ich sprawy. Ale tak przyzwyczailiśmy się do brania za dobrą monetę tego, co nam Żydzi suflują, że nie zadajemy sobie nawet trudu wniknięcia w treść tego wszystkiego. A szkoda.

Na końcu dobre słowo dla Żydów. Niech się uspokoją: nikt, a przynajmniej nikt poważny nie chce stosować do nich, jako do ludzi, szykan, nikt nie chce się nad nimi, jako nad ludźmi znęcać. Głodnego Żyda nakarmimy, nagiego przyodziejemy, bo tak nam każe nasza moralność chrześcijańska. Jednego tylko od nich chcemy: żeby nas opuścili, a póki nas nie opuszczą, żeby przestały się wtrącać w nasze sprawy. To jest minimum i od tego nie odstępimy.

POTRZEBA DOBRYCH PRZYWÓDCÓW

Człowiek żyje w społeczeństwie i fakt ten nakłada na niego cały szereg obowiązków, jak też otwiera przed nim szerokie możliwości w zakresie jego ekspansji na polu kulturalnym i materialnym. Główny zespół obowiązków łączy się ze stosunkiem jednostki do państwa jako organizacji narodu. Cele swoje naród osiągnąć może tylko przez wspólny wysiłek ogółu swoich członków, państwo przez wysiłek ogółu swoich obywateli. Zapewne że świadczenia jednostki, z osobną wziętej, nie zaspakajają potrzeb całości. Ale gdyby każdy chciał się z tego właśnie powodu uchylić od świadczeń całości nie byłoby wówczas efektu zbiorowego.

Ów wysiłek zbiorowy opiera się na idealistycznym stosunku do narodu i państwa. Żle się dzieje w społeczeństwach, w których regulatorem potrzeb całości staje się egoizm jednostki, grupy, czy klasy. Idealistyczny stosunek do zbiorowości, do ojczyzny wyzwala wielkie sumy energii, każe działać bezinteresownie i bez myśli o własnej korzyści i o własnej roli.

Udział jednostki w życiu zbiorowym to udział także w pracach samorządów, zarówno terytorialnych, jak zawodowych. Więc udział w pracach gminy i miasta, w pracach izby rolniczej, adwokackiej, czy lekarskiej. Jest to również udział w zrzeszeniach, które nie podpadają pod pojęcie samorządu zawodowego. Typ człowieka „społecznego“, to typ jednostki, która bierze żywy udział w życiu zbiorowym przez współpracę w różnych zrzeszeniach.

Życie w społeczeństwie, otwiera, jak powiedzieliśmy, przed człowiekiem znaczne możliwości jego ekspansji na polu kulturalnym i materialnym. W tych dziedzinach szczególnie cenny i nie do zastąpienia jest moment twórczości indywidualnej. Historia literatury, architektury, rzeźby, malarstwa, nauki, jak i wszystkich innych działów twórczości kulturalnej jest historią twórczości geniuszów i wielkich talentów. Jest to chodzenie po szczytach zbudowanych indywidualnym wysiłkiem twórczym. Nie wynika z tego, jakoby wielki twórca działał w odosobnieniu od społeczeństwa. Źródła jego natchnienia szukać trzeba w środowisku, czy nim będzie Kościół w wiekach średnich, czy Polska walcząca o wol-

ność i znów upadająca, jak poezja nasza w wieku XIX. Ale moment twórczy jest indywidualny. Rzeźb Michała Anioła, ani Pana Tadeusza nie można stworzyć wysiłkiem zbiorowym. Jest też niekiedy wielkim nieporozumieniem zrzeszanie twórców w związkach zawodowych.

To samo też w znacznej mierze powiedzieć trzeba o twórczości na polu materialnym. Działa tu ważny współczynnik psychiki ludzkiej, interes osobisty człowieka. Trzeba zawsze pamiętać o tym, że granice interwencji społecznej w sprawach materialnych nie powinny iść tak daleko, by zabijały zainteresowania osobiste człowieka w produkcji. Sprawiedliwość społeczna, która niszczy produkcję, w ostatecznym rachunku powoduje, że nie będzie dóbr do podziału.

Działania na polu materialnym są również przejawami twórczości ludzkiej i to nie w materialnym tego słowa znaczeniu. Trzeba bowiem mieć wizję tego co się chce stworzyć. Im wizja wyraźniejsza i silniejsza tym zdolność realizacyjna i ostateczny efekt skuteczniejszy.

Twórczością jest również i polityka jako sztuka rządzenia. Rządzący musi mieć wizję celu do którego dąży. W epokach przełomowych pojawiają się ludzie, którzy mają szczególnie wyraźną wizję nowej rzeczywistości odpowiadającej potrzebom narodu i mają zdolność jej uskutecznienia. Taką wizją był obraz Polski niepodległej i dążenie do niej zbrojne. Takich wizyj brakło w Polsce od połowy wieku XVII i dlatego tonęła ona w marazmie.

Wizja taka wyprowadza na widownię przywódcę, który ma przed sobą cel i poczucie zdolności jego osiągnięcia. Skupia dokoła siebie współpracowników. Wylania się organizacja. Na tej drodze powstały pierwsze organizacje państwowe. Wizję państwa wielkiego mieli przed oczyma pierwsi Piastowie i organizowali ludzi i środki dla jej uskutecznienia. Odmienną była ona od rzeczywistości małych plemiennych państewek pogańskich. Jakże różnym było w porównaniu z tym wielkie państwo chrześcijańskie Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Do współpracy ze sobą pociągnęli z biegiem czasów, oni i ich potomkowie, całe społeczeństwo. i tak pow-

stał po kilku wiekach naród. Fakt, że narody powstały przez państwa, państwa zaś przez dynastie, najwyraźniej poucza o roli twórczości indywidualnej i przywództwa w życiu państw i narodów. Gdy brakło Polsce królów i przywódców powstań narodowych, przywództwo to objęli wielcy poeci i artyści.

Jest jednak znamię dziejów naszych w epoce nowożytnej, że tego przywództwa i nieodłącznej odeń jego wizji i twórczości brakło przez czas dłuższy. Wspomnieliśmy, że brakło od połowy wieku XVII. Brakło i w dobie powstań. Nie było przywódcy w roku 31-szym. W związku z tym mogła rodzić się wątpliwość czy cechą Polaków nie jest działanie zespołowe, skoro zawodzi w nich przywódca i przywództwo. Twierdzenie to okazało się jednak niesłusznym. Piłsudski był typowym przykładem przywódcy i przywództwa w życiu politycznym narodu. Miał on zarówno wizję niepodległości, jak i wizję rządu. I wojsko i rząd są dziełami jego życia. Dokonał on rehabilitacji idei wodza w życiu polskim.

Kładąc nacisk na przywództwo i ideę wodza, trzeba jednak stwierdzić, że w polskim rozwoju historycznym, w porównaniu np. z niemieckim, zaznacza się o wiele silniej indywidualne współdziałanie przeciętnej jednostki w życiu politycznym. Ma to niekiedy swoje złe strony, ile że może powodować działania odśrodkowe, ale też może działać twórczo. Działać będzie zaś twórczo zarówno wówczas gdy uda się zestrzelić tę twórczość w działaniu ku jednemu, wspólnemu wszystkim celo-

wi, jak też gdy znajdzie się pole dla przywództwa w różnych dziedzinach życia.

Przywództwo bowiem potrzebne jest zarówno szczytom życia politycznego, jak i jego poszczególnym komórkom. Przywódca potrzebny jest gminie wiejskiej i gminie miejskiej, w organizacjach społecznych. Tam też trzeba ludzi, którzyby mieli wizję wsi z dobrymi drogami, wizję czystych, oświetlonych miast, zrzeseń sprawnie działających. Powodzenie takiego przywódcy będzie ściśle zależne od wyrazistości takiej wizji, jej zgodności z dobrem publicznym i zdolnością przywódcy do jej realizacji. Takich przywódców Polska dziś i jutro potrzebować będzie tysiące i setki tysięcy. Napewno więcej niż ich będzie. Stąd pewność, że dla twórczości każdego znajdzie się miejsce.

Życie gospodarcze i społeczne Polski toczy dziś marazm. Dziwna jest zbieżność tego faktu ze znacznym napięciem walki politycznej. Widać z tego, że energie ludzkie wyładują się u nas nie zawsze w najpozytywniejszym kierunku. Lisków i jego twórca są zdarzeniami wyjątkowymi. Dla ich obejrzenia zjeżdżają się ludzie z całej Polski. Takie stany wyjątkowe winny jednak w Polsce być upowszechnione, winny zostać nie ilustracją wyjątkowości, lecz przykładem do najszerzego naśladowania. Biedną i nędzną wyszła Polska z rozbitcia dzielnicowego, murowaną opuścił ją Kazimierz Wielki. Ale nie działał sam. Takich też przywódców, którzy by przeobrazili stosunki społeczno-gospodarcze potrzebuje dziś Polska.

Zygmunt Wojciechowski.

DROGI I CELE POLITYKI POLSKIEJ NA TLE RZECZYWISTOŚCI EUROPEJSKIEJ

II CZĘŚĆ

W zakończeniu części pierwszej moich rozważań o polityce zagranicznej Polski, zamieszczonych w poprzednim numerze „Młodej Polski”, pisałem już o przełomie, który nastąpił w tej polityce w latach 1931/32. Przełom ten gruntownie zmienił oblicze naszej polityki, która poprzednio była dostosowywana do obozu zwycięskiego w wielkiej wojnie, przede wszystkim do Francji, była antyrewi-

zjonistyczna i polegała na obronie status quo, istniejącego w Europie i gwarantowanego szeregiem traktatów, układów i paktem Ligi Narodów.

WALKA O NIEZALEŻNOŚĆ POLITYKI ZAGRANICZNEJ

N i e z a l e ż n o ś ć to nie jest oczywiście jakieś „widzi mi się”. Wyliczałem już czynniki

od których musi być uzależniona każda właściwa polityka zagraniczna. Niezależność polskiej polityki zagranicznej polega natomiast na:

1) nie uleganiu żadnym wpływom obcym, żadnemu obcemu systemowi politycznemu, choćby to był system sojusznika, jeśli dyktuje on rzeczy niezgodne z naszym interesem.

2) nie uleganiu żadnym jawnym czy tajnym wpływom międzynarodowym.

3) nie kierowaniu się, choćby tylko na wpół świadomym, żadnymi względami pobocznymi klasowymi czy partyjnymi względnie koncepcjami doktrynalnymi.

4) *na kierowaniu się natomiast jedynie i wyłącznie polskim suwerennym interesem narodowo - państwowym i tworzeniu własnego systemu w układzie sił międzynarodowych.*

Polska jest bowiem mocarstwem które stać na to, by posiadało swój własny system i styl polityki zagranicznej.

Niezależność polskiej polityki zagranicznej można ilustrować na przykładach. Walką o prawdziwą niezależność był nasz stosunek do Francji na przestrzeni ostatnich kilku lat. Francja nauczyła się nas uprzednio traktować na płaszczyźnie sojusznika-wasala. Pozostając wierni istocie sojuszu polsko-francuskiego potrafiliśmy w ostatnim okresie uniemożliwić skutecznie wszelkie próby posługiwania się państwem polskim i jego polityką jako obiektem gry obcej i nadać temu sojusznikowi nową, bardziej dla nas dogodną treść.

Potrafiliśmy odrzucić też wszystkie pomysły dyplomacji francuskiej dla nas niewygodne i neglizujące nasze interesy (sprawa paktów wschodnich w r. 1934). Stosunek nasz z Francją został oparty w czasie podróży Marszałka Śmigłego - Rydza do Francji w r. 1936 na zasadach absolutnej równości obydwóch kontrahentów, mających prawo sojuszu do posiadania własnych systemów i do posługiwania się własnymi metodami. Polska takiemu sformułowaniu stosunku sojuszniczego pozostała wierna. Jeśli obecnie powstały między nami a Francją nowe rozdziewiki wynika to z systematycznego ignorowania przez Francuzów żywotnych interesów polskich i ich nieznajomości geografii i geopolityki środkowej Europy oraz z pewnych tendencji ujawnianych przez część opinii francuskiej, zmierzających do wycofania Francji po klęsce Czechosłowacji ze spraw Europy środkowej i wschodniej.

Wyrazem niezależności systemu polityki polskiej jest też polityka jaką prowadzimy w stosunku do obydwóch naszych wielkich sąsiadów. Doprowadziliśmy z nimi kolejno do sąsiedzkiej normalizacji stosunków i przestrzegając zasady równowagi, nie pozwoliliśmy na przyciągnięcie Polski do systemu politycznego któregośkolwiek z naszych dwóch kontrahentów. Nie wzięliśmy udziału w próbach okrążania Niemiec w postaci paktów wschodnich, czy też organizowania pod auspicjami Genewy lub Sowietów jakiegoś antyfaszystowskiego bloku „państw pokojowych” czyli demokratycznych” podobnie jak też nie przystąpiliśmy do paktu antykomunistycznego niemiecko - japońsko - włoskiego, a poprzednio przed laty 8 sprzeciwialiśmy się wszelkim pomysłom krucjaty antysovietkiej.

Jest poza tym rzeczą charakterystyczną, że zarówno w stosunku do Sowietów jak i Niemiec polityka polska weszła na drogę normalizacji stosunków w czasie, gdy państwa te były przedmiotem zacieklej kampanii pewnych sfer międzynarodowych. W stosunku do Sowietów w latach 1928 — 30 pewne międzynarodowe sfery finansowe i masonskie, te same które z triumfem w kilka lat później wprowadzały Sowiety do Genewy dla ratowania systemu zbiorowego bezpieczeństwa, myślały poważnie o wyprawie wojennej, któraby otworzyła rosyjskie rynki zbytu, udostępniła sowiecką naftę i włączyła z powrotem olbrzymie terytorium rosyjskie w procesy międzynarodowej wymiany gospodarczej. Co się działo na świecie po przewrocie hitlerowskim w Niemczech mamy jeszcze wszyscy świeżo w pamięci. Polityka polska, kierująca się jedynie państwowym interesem polskim nie mogła iść w tych sprawach na rękę ani żydom ani żydowskiemu kapitałowi międzynarodowemu. Jasną bowiem było rzeczą, że tego rodzaju dwie krucjaty odbywałyby się przede wszystkim kosztem Polski.

Polityka polska jest też niezależna od jakiegokolwiek doktryny czy sztywnej formuły. „Polityka polska nie jest przypisana do żadnej doktryny ani w treści ani w formie” — powiedział min. Beck w grudniu 1936 r. podczas exposé w komisji spraw zagranicznych Senatu. Odpowiada to wiernie stanowisku polskiemu, odrzucającemu wszelkie kombinacje bloków ideologicznych i nie kierującemu się żadnymi względami wewnątrzno - politycznymi czy też ustrojowymi w stosunkach z inny-

mi państwami. Również w zakresie „formy” czyli metody pracy dyplomatycznej nie posiada polityka polska przesądów. Stosuje jedynie chętniej metodę rozmów i układów dwustronnych, gdyż prowadzi ona w dzisiejszych warunkach o wiele precyzyjniej i pewniej do celu.

REALIZM

Drugą cechą ogólną naszej polityki zagranicznej w nowym okresie jest realizm. Pojęcia tego nie trzeba szczegółowo tłumaczyć. Marszałek Piłsudski często mówił „c'est la réalité des choses, qui compte”. Liczyć trzeba tylko na to, co jest realne i tylko to trzeba brać pod uwagę. Polityka polska zerwała też całkowicie z wiarą w majaki Genewy, którą próbowano w międzyczasie zregenerować przy pomocy wprowadzenia do Ligi Sowieców na miejsce opróżnione przez Japonię i Niemcy. Nie zaskoczyło też nas wcale całkowite już załamanie się Ligi Narodów w ostatnich 3 latach po bankructwie eksperymentu sankcyj antywłoskich.

Trafna analiza dokonana przez Marszałka Piłsudskiego, której wyrazem były cytowane już przeze mnie słowa wypowiedziane do min. Becka w r. 1932, sprawiła, że polityka polska weszła na tory realizmu, że nie wlokła się w ogonie wypadków, jak niejednokrotnie — czyniła to w ostatnich latach polityka największych państw, lecz wychodziła im naprzeciw, szukała nowych rozwiązań, nowych zabezpieczeń i posługiwała się nowymi metodami. Wiemy ile to wywoływało nieporozumień, gdyż nie wszędzie dojrzały umysły do tej ewolucji. Marszałek Piłsudski przewidział i to, mówiąc o komplikacjach i o walce „może przeciw wszystkim”. Polityka polska, która zerwała z opieraniem się na fikcjach w życiu międzynarodowym, poczęła jednak w końcu wydawać owoce.

POLITYKA DYNAMIZMU

Wreszcie trzecia cecha ogólna polityki polskiej nowego okresu to jej dynamizm. Najbardziej to rewolucyjna cecha nowej polityki polskiej w porównaniu do stanu poprzedniego, o którym powiedzieliśmy, że polityka nasza była statyczna i opierała się o zasadę poszanowania traktatów i o obronę status quo. Obecnie z pozycji obronnej przeszła Polska do polityki aktywnej, zmierzającej do takiego kształtowania wypadków, by wraz z zachodzą-

cymi zmianami Polska zyskiwała na sile i znaczeniu.

Może nie od razu dynamiczność polityki polskiej ujawniła się w całej pełni społeczeństwu. Nie przybrała też od razu tak efektownych form jak poczynania Trzeciej Rzeszy, ale początek jej trzeba oznaczyć na rok 1933. *Wówczas przeszliśmy od polityki obrony status quo do polityki ofensywnej, która w październiku 1938 r. znalazła tak klasyczny wyraz w przyłączeniu Śląska Zaolziańskiego do Macierzy.*

Marszałek Piłsudski rozumiał wbrew ówczesnej opinii wielu naszych publicystów, którzy jeszcze do niedawna kruszyli papierowe boje w obronie „praworządności” w Europie, że *był Polskę nie opiera się na żadnych traktatach, tylko na naszej woli do samodzielnego rozwoju i na naszej sile, którą potrafimy rzucić w swojej obronie.* Rozumiał też, że nasze bezpieczeństwo będzie tym doskonalsze im *zdobędziemy sobie silniejszą pozycję.* Wyraźnie mówię: z d o b ę d z i e m y!

Na początku roku 1934 postawiła Polska na forum międzynarodowym sprawę traktatu mniejszościowego, na jesieni t. r. zawiesiła w stosunku do siebie jego postanowienia. W ten sposób dokonaliśmy pierwszego aktu na drodze — używając słów Marszałka Piłsudskiego — „poprawiania naszej najnowszej powojennej historii, która z natury rzeczy zostawiła za nami smugi słabości, niedokładności i niedociągnięć”. Traktat mniejszościowy, ograniczający naszą suwerenność państwową i pozwalający każdemu Żydowi, Niemcowi czy Ukraińcowi, zamieszkałemu w Polsce odwoływać się do Ligi Narodów przeciw zarządzeniom władz polskich, został swego czasu podczas konferencji pokojowej w Wersalu narzucony Polsce oraz szeregowi nowopowstałych państw. W r. 1934 przestaliśmy go honorować.

Nieco jeszcze wcześniej, na wiosnę 1933 r. miał miejsce jeszcze inny krok ze strony polskiej, głośny, lecz mało zrozumiały wówczas dla opinii i niedoceniony w swym istotnym znaczeniu.

Krok ten dotyczył naszego stosunku do Niemiec.

W styczniu 1933 roku doszedł do władzy Hitler. A szedł do tej władzy — trzeba przyznać — pod żądaniem zmasowania „hańby wersalskiego dyktatu”, i szermując jaskrawymi hasłami rewizjonistycznymi, zwróconymi

przeciwko Polsce. Napięcie w stosunkach polsko - niemieckich było bardzo duże. Zdawało się, niedługo wypłynie sprawa Pomorza i Śląska. Wówczas Piłsudski decyduje się na krok stanowczy. Pewnego dnia wiosennego zostaje wbrew obowiązującym przepisom i umowom wzmocniona polska załoga wojskowa na Westerplatte w Gdańsku, gdzie Polska ma prawo trzymać mały oddziałek wojska z jednym oficerem!

Piłsudski postawił w ten sposób Niemcom pytanie: pokój czy wojna? Było jasne, że dojście do władzy Hitlera zmieni położenie w Europie. Jednocześnie więc skierował Piłsudski pod adresem Francji pytanie, czy chce zrobić zawczasu wojnę prewencyjną z Niemcami by nie dopuścić do odrodzenia potęgi niemieckiej. *Francja odpowiedziała odmownie, ale Niemcy zrozumiały gest Polski i zrozumiały, że Polska jest gotowa zawsze do wojny w obronie integralności swego terytorium i w obronie swoich praw. Na postawione przez Piłsudskiego pytanie odpowiedział kanclerz Hitler: pokój.*

W tym, co symbolizowały wypadki na Westerplatte leży może główna przyczyna odwrócenia się szlaku ekspansji niemieckiej na południowy - wschód, leży tajemnica przełomu psychicznego, który się dokonał w tej świeżej

grupie, która do władzy w Rzeszy doszła i spojrzała na Polskę pod innym kątem widzenia. Wkrótce też potem mógł już Marszałek Piłsudski wysłać do Berlina ambasadora Lipskiego z instrukcjami w sprawie zawarcia paktu o nieagresji, który też rzeczywiście został podpisany 26 stycznia 1934 r.

Dodajmy tu, że mają rację Niemcy, gdy często podkreślają, że odprężenie niemiecko-polskie zawdzięczać należy temu, że na czele obydwóch narodów stali dwaj wielcy mężowie stanu, mogący przedsięwziąć samodzielnie decyzje zasadniczej wagi. W atmosferze rządów parlamentarnych tego rodzaju osiągnięcie byłoby niemożliwe.

Dodajmy też, że zarówno Niemcy jak i Polska odniosły korzyści z tego odprężenia stosunków, a Polska ugruntowała swoją pozycję międzynarodową i mogła przystąpić do rozbudowy własnego systemu politycznego, o czym nie mogłaby myśleć mając ustawicznie zagrożoną swą granicę zachodnią.

Na tym kończę swoje uwagi w tym numerze, by przejść w numerach następnych do omówienia obecnego położenia międzynarodowego Polski, wypadków roku ostatniego oraz celów i dróg polskiej polityki zagranicznej w przyszłości.

Janusz Makowski

W zwierciadle prasy

„FILOZOFIA ROMANA DMOWSKIEGO“

Pod powyższym tytułem pojawił się w „Jutrze Polski“ artykuł Prof. Dr. Zygmunta Wojciechowskiego.

Autor przedstawia działalność Dmowskiego, dając syntezę tej myśli, której Dmowski, przez cały ciąg swej pracy, był niestrudzonym reprezentantem.

A więc najpierw problem stosunku jednostki do społeczeństwa rozważany wielokrotnie przez Dmowskiego, a ukształtowany w pewnej mierze w czasie jego pobytu w Japonii oraz w tym związku sformułowany „pogląd o duszy narodowej, jako wykładniku bytu narodowego“.

Dalej, w omawianym artykule czytamy:

„Mając wielką znajomość historii i skłonność do historycznego wyjaśniania zjawisk, kładł w swych poglądach wielki nacisk na rolę organizacji państwowej w powstaniu i utrzymaniu się narodu. Bardzo wyraź-

ne sformułowanie tego poglądu spotykamy już na kartach dzieła teoretycznego, drukowanego w głównym zrubie na lamach wydawanej w Petersburgu w r. 1917 „Sprawy Polskiej“ i w r. 1919 we wznowionym „Przełądzie Narodowym“.

W związku z zasadniczymi założeniami filozoficznymi pozostawał też, zawsze przez Dmowskiego reprezentowany, punkt widzenia na zasady polskiej polityki zagranicznej.

„Dmowski zdawał sobie dobrze z tego sprawę, że na dłuższą metę naród bez państwa żyć nie może — z drugiej strony widział warunki dla odzyskania niepodległości; warunki wewnętrzne w postaci wielkiej regeneracji społecznej narodu polskiego, dokonanej na przestrzeni wieku XIX i zewnętrzne w postaci rysującego się konfliktu mocarstw zaborczych; w zgodzie jednak z zasadniczym trzonem swego światopoglądu chciał, by to przyszłe państwo było państwem narodowym. Widząc zaś, że polska masa narodowa zagrożona jest od końca wieku XVIII przez rakowaty rozrost Prus na ziemiach zachodniej

Polski uznał (ostatecznie od r. 1907) za konieczne zwroćcie głównego ostrza polityki polskiej przeciw Prusom. Jedną z przesłanek powziętej w tym czasie decyzji było przekonanie, że w zbliżającym się konflikcie Anglia stanie po stronie przeciwników Niemiec. W ogóle w swoich obliczeniach politycznych kładł duży nacisk na współczynnik angielski. W ostatnich latach z dużym niepokojem patrzył na te tendencje polityki angielskiej, które za cenę wolnej ręki Niemiec w polityce wschodniej chcą odsunąć je od myśli ekspansji w stronę kolonii”.

Przechodząc do antagonizmu politycznego Dmowskiego do Józefa Piłsudskiego stwierdza prof. Wojciechowski, że „racje tego konfliktu poczęły gasnąć w Polsce niepodległej, a dziś dogasają do końca”.

„Z konieczności zjednoczenia narodu wynika nakaz przekreślenia dawnych podziałów partyjnych. Ale wynika i coś więcej jeszcze: nowe spojrzenie na przeszłość. Kładąc wielki nacisk na dzieło utworzenia polskiej siły zbrojnej, będącej główną gwarantką samodzielności narodu i kładąc nacisk na konieczność utrzymania silnej i zwartej polskiej organizacji państwowej winniśmy patrzeć na przeszłość pod kątem widzenia, w czym różne kierunki polityczne się uzupełniały, dając warunki pod syntezę nowej polskiej rzeczywistości. Nie mogą istnieć dwie Polski: jedna biorąca początek od Józefa Piłsudskiego, druga od Romana Dmowskiego...”.

MYŚLICIEL I REALIZATOR

W „Kurierze Porannym” z dnia 4 stycznia b. r. Redaktor Nacz. Ryszard Piestrzyński pisze m. in. w zakończeniu swego obszernego artykułu:

„Dziś zejście z tego świata Romana Dmowskiego oznacza zamknięcie w dziejach polskiej myśli politycznej pewnej epoki, tkwiącej korzeniami w niewoli i zazębiającej się jeszcze o pozytywizm. Kończy się pewien rozdział w historii prądów politycznych kraju. Zamknął oczy twórca przedwojennego nacjonalizmu, gdy na ziemi polskiej coraz bujniej narastać zaczyna odmłodzona idea narodowo-państwowa, skupiona dookoła państwa, armii i Wodza Naczelnego.

Przyszłość pokaże, czy jednocześnie nastąpi zbliznienie ran, postawionych w spuściznie po tej kończącej się ostatecznie epoce, czy logika wypadków zaplanuje nad absurdalnymi odruchami, które w oddalającej się coraz bardziej przeszłości czerpią resztki swych sił.

Co do nas wierzymy w ostateczny triumf życia, wyrażającego się w akcji narastających po sobie pokoleń, wnoszących do dorobku kraju wciąż nowe wartości.

Bez względu wszakże, jaka będzie ewolucja prądów ideowych w Polsce, bez względu na taką czy inną ocenę działań Dmowskiego, imię jego pozostawi ślad trwały i mocny w dziejach Polski i będzie wyrazem jednego z przejawów ducha polskiego, myśli polskiej i polskiej twórczości. Dmowski jako realizator związał swe imię z jedną partią, jako myśliciel należał do całej Polski”.

„WIELKIE NIEPOROZUMIENIE“

Pod tym tytułem czytamy w czasopiśmie „Nowe wiadomości ekonomiczne” co następuje:

„Podstawą wszystkich błędów naszej polityki gospodarczej jest mylne założenie, że żyjemy w czasach pokoju. W gruncie rzeczy przez cały rok 1938 toczyła się w Europie wielka wojna manewrowa, w której nie dochodziło do ostatecznego zwarcia wskutek zawierania w decydujących momentach krótkotrwałych rozejmów.

Narody mobilizowały wszelkie siły, poczem porównywano efekty mobilizacji wojskowej, gospodarczej oraz moralnej i na tej podstawie zmieniano mapę Europy.

Narody, które były zmobilizowane do tego stopnia, że ani jeden człowiek zdolny do pracy nie był od niej wolny, że wszelkie możliwości przygotowania komunikacyjnego, materialnego itp. były wyzyskane do ostatnich granic — wojnę wygrały.

Narody, które ludziły się, że całkowita mobilizacja nie jest konieczna, wojnę sromotnie przegrały, narody, które wspaniałą mobilizacją sił moralnych próbowały w ostatniej chwili nadrobić braki przygotowania gospodarczego, poszły naprzód o krok, gdy inni poszli naprzód o kroków dziesięć.

Cóż z tego, że nie grały karabiny i armaty w kwietniu, że w październiku z ogłuszającym hukiem nie wybuchyły bomby lotnicze na ulicach Paryża, Londynu, Pragi czy Berlina i Wiednia, jeżeli zmieniała się mapa Europy, tak jak po wojnie zakończonej zwycięstwem?

Dumni jesteśmy ze spokoju, jaki Polska zachowała w dniach decydujących.

Może to lepsze od tchórzliwej paniki Paryża i Londynu, ale to dalekie od ideału.

Gdybyśmy jasno rozumieli sytuację, nie zachwycilibyśmy się drobiazgiem w zakresie naszych przygotowań, umielibyśmy w przeciągu 24 godzin rozwikłać rzekomo „wielkie” problemy polityki wewnętrznej i zabrać się do roboty na serio.

Górne sfery partii politycznych itp. przypominają dziś grupę biegaczy, którzy przed biegiem o cenną nagrodę już na starcie pobili się między sobą. Każdy wychodzi ze słusznego założenia, że jeżeli gruntownie spierze współzawodników, to sam jeden przybędzie do mety. Nikt nie rozpoczyna wyścigu — pracy.

Najsmutniejsze w tym wszystkim jest biernie zachowanie się społeczeństwa, które nie zdaje sobie sprawy z powagi tej chwili, która trwać będzie jeszcze parę lat. Przypominają się niestety niektóre smutne okresy z naszej historii...

Ludziom się zdaje, że wszystko jest dobrze, że inwestujemy, planujemy, podnosimy produkcję, rozwiązujemy problemy, a tymczasem posuwamy się o krok, gdy inni robią kroków dziesięć, a więc cofamy się w sposób dla każdego widoczny”.

PIJANY UPÓR

Podajemy tu dwa wyjątki z artykułów pism, ideowo do siebie zbliżonych.

Najpierw „Wici”:

„Jak świat światem, zawsze bywało tak, że mała grupa spryciarzy dążyła do panowania i panowała

nad masami pracującymi. Raz byli to kapłani egipscy z faraonem na czele, gdzie indziej występował patrycjusz z cesarzem, to znowu wyrastała ta hydra w postaci szlachty i kleru. Wasi to ojcowie próbowali skutecznie podkopać tron złowrogiego cara, a dzisiaj mamy tych pasożytów w postaci faszystów sprzymierzonych z kapitalistami i resztkami szlacheckimi.

Od młodych zależy wyzwolenie z niewoli faszyzmu, zakuwającego z zaciętkością kajdany na rękach ludzi pracujących”.

Dalej „Czarno na białym“:

„Młodzież prawdziwie ideowa i samodzielnie myśląca powinna, przeciwnie, dążyć do przyspieszenia procesu otrzeźwienia kolegów, odurzonych czadem faszyzmu, usuwając ich z pod wpływu starszego pokolenia obrońców „Grenady” kapitalistycznej”.

Doprawdy ciekawe jest który z czytelników tych interesujących pism będzie jeszcze wierzył w to nieprzytomne łączenie t. zw. faszystów ze „starszym” pokoleniem „Grenady” kapitalistycznej? Nie można przypuszczać, aby autorzy tych bredni nie dostrzegali tego, że właśnie współczesne kierunki narodowe przystąpiły i przystępują do śmiałych rozwiązań, w nowym duchu, zagadnień społeczno-gospodarczych. Obawa przed mówieniem prawdy, po-

twierdza tanią zazdrość t. zw. kierunków lewicowych, powodowaną tym, że właśnie okrzyczany „faszyzm” podjął szeroką realizację problemów społecznych.

Jest jednak zasadnicza różnica między ujęciem zagadnień społecznych przez panów z „Wici” i „Czarno na białym”, a nowoczesnym ujęciem przez kierunki narodowe. Różnicę tę widzimy w tym, że w rozumieniu starych lewicowców miejsce grupy społecznej wyznaczone jest przez ich klasowy punkt widzenia. Współczesne zaś zagadnienia społeczne rozpatrywane i realizowane są z myślą o celu i o potrzebach całego narodu. Nadrzedne pojęcie dobra powszechnego jest ramą określającą pozycję każdej warstwy społecznej. Ten punkt widzenia skłania współczesną politykę nie tyle do gadania o ucisku mas, ile do zaopiekowania się rzetelnego tymi masami oraz do wciągnięcia ich w twórcze procesy życia narodowego.

Tak patrząc na zagadnienie, będziemy mogli klasowy punkt widzenia starej lewicy postawić na równiej płaszczyźnie i obok punktu widzenia starej, równie klasowej, konserwy.

PO WYBORACH

Zarówno niedawne parlamentarne, jak samorządowe wybory były w polskim życiu politycznym wydarzeniem istotnie na tyle doniosłym, że zasługiwały na pilną uwagę i obszernie omówienie. Sądząc podług ilości artykułów i notatek, które poświęciła temu prasa, wydawaćby się mogło, że w pełni doceniła ona znaczenie tych aktów politycznych. Może i tak było, ale charakterystyczny był punkt widzenia, z jakiego patrzono w nowym życiu politycznym na wybory. Charakterystyczny i w zupełnie niedostateczny, a przynajmniej niepełny sposób oświetlający je.

Głównym, jeśli nie jedynym przedmiotem zainteresowania i omawiania były tylko rozgrywki polityczne pomiędzy poszczególnymi stronnictwami — jeśli nie jedynym, to dlatego, że przewinęła się jednak przez szpalty dzienników niska wprawdzie uwaga, zestawiająca wybory parlamentarne i samorządowe i z innego punktu widzenia.

A tymczasem, wydaje się nam, że to, co było w wyborach tych najbardziej ciekawe i istotne, pozwalające na wyciągnięcie pewnych wniosków, które mogłyby mieć trwal-

szę znaczenie, to bynajmniej nie sprawa przewagi tego, czy innego stronnictwa w tym, czy innym mieście, czy gminie, lecz to, że wybory te były zwierciadłem pewnych form ustrojowych.

Już w samych wyborach parlamentarnych widoczne były pewne niedostatki naszego życia politycznego. Nie chodzi nam teraz bynajmniej o ordynacje wyborcze, o licniejszą, lub mniej liczną frekwencję wyborczą, czy wreszcie o to, czy wyniki wyborów były, lub nie były sukcesem rządu, albo opozycji. Już wybory parlamentarne pokazały jednak, że w pewnej dziedzinie zagadnień i urzędzeń politycznych panuje pewne pomieszanie pojęć.

Pokazało się mianowicie, jak mało uprzytamniano sobie to, że sejm i senat są przede wszystkim organami politycznymi, oraz jak rozpowszechnione jest przeświadczenie, że powinny być jakby naczelnymi organami do załatwiania spraw samorządowych i zawodowych. Objawiło się to w doborze kandydatów na posłów i senatorów. Każdy okręg starał się wszelkimi siłami o to, by do Izby Parlamentarnej przeszli przede wszyst-

kim tzw. „przedstawiciele“ wszelkich zawodów (nawet kobiet — jakby kobiety stanowiły jakąś odrębną kategorię polityczną, różniącą się politycznie od mężczyzn), bez brania pod uwagę tego, co dany „przedstawiciel“ przedstawia politycznie. Piszemy, że każdy okręg starał się o to, bo takie dążenie nie było bynajmniej właściwe tylko dla szerszych kół, przeciwnie, może w wyższym jeszcze stopniu cechowało ono sztaby polityczne.

Pomijając niewątpliwie silnie oddziałującą tę (zwłaszcza w „sztabach“) przyczynę — nadzieję, że ta metoda doboru kandydatów da więcej głosów, główna przyczyna istnienia tej metody leży w niedostatecznie jasnym sprecyzowaniu i rozgraniczeniu zadań, należnych — z jednej strony parlamentowi, z drugiej zaś ciałom samorządowym, jak też w tym, że samorządy mają wydzielony za mały zakres działania. Na to bowiem, by parlament odciążyć z zalewu elementem niepolitycznym, będącym na arenie szerszych zagadnień politycznych zbędnym balastem — należy dać możliwość decydowania samorządom w zakresie istotnie wielkich zagadnień tak, by ludzie, którzy mają chęć i uzdolnienia po temu znaleźli tam sobie dostateczne pole działania.

Jest to zagadnienie trudne, zarazem i ustrojowe i polityczne: odpowiednie rozgraniczenie kompetencji, oraz właściwy podział elit w społeczeństwie. Bez rozwiązania tego zagadnienia cierpi na tym i parlament i samorząd: ludzie, którzy są pożyteczni wśród zagadnień lokalnych są od nich odrywani i nie znajdują zastępców, idą natomiast do parlamentu, gdzie są zbędni, zajmują zaś miejsca takim, którzy mogliby być znów tutaj pożyteczni.

Ten błąd w konstrukcji naszego Sejmu politycznego widoczny był zwłaszcza w przebiegu wyborów, niestety bodaj nikt nie zwrócił nań uwagi.

Rozszerzenie, czy też, ogólniej i ogładniej się wyrażając, zmiana uprawnień samorządów może być zarodkiem wielu tarć i zahamowań w życiu publicznym, gdy rząd (izby parlamentarne) i samorząd będą miały różne oblicze polityczne, co jest możliwe, co znamy z doświadczenia i czego dzięki temu nie trzeba dowodzić. Zła tego uniknąć można tylko wówczas, gdy zarówno rząd, jak samorządy politycznie będą takie same.

Szczególnie wyraźnie nasuwa się ten wniosek po przyjrzeniu się ostatnim naszym podwójnym wyborom, które jakby dla zademomstrowania pewnych prawd życia publicznego, przypadły niemal na ten sam czas.

Wybory samorządowe prowadzone były prawie wyłącznie politycznie, stały się terenem tzw. rozgrywek politycznych. Brakło w nich tego momentu, który zbędnie i szkodliwie figurował w wyborach parlamentarnych: dostatecznie jasno widać w tym pomieszanie pojęć politycznych i dostatecznie jasno widać konieczność rozgraniczenia kompetencji: samorządy winny być pozbawione elementów politycznych; tak więc lepiej mówić o rozszerzeniu — są dziedziny, gdzie kompetencje te należy zmniejszyć. Nie upatrujemy przyczyn tego wywrócenia pojęć tylko w nieobecności w wyborach parlamentarnych opozycji, starającej „odegrać się“ w samorządowych. Zło leży głębiej, bo i przy dawnych, niebojkotowanych wyborach parlamentarnych z samorządowymi było to samo. A gdybyśmy nawet uznali, że ci, co nie mogli (czy nie chcieli) wypowiedzieć się przy wyborach parlamentarnych — pojawili się w samorządowych, to tym bardziej potwierdza to nasze zdanie o wadach w konstrukcji naszego życia publicznego: samorząd nie jest terenem dla odgrywania się politycznego, a jeśli nim politycznie jest, to trzeba, by przestał nim być.

Wyniki wyborów samorządowych ukazały nam inne jeszcze prawdy. Komentowane były jako klęska t. zw. „totalizmu“, a właściwie systemu jednopartyjnego, oraz jako zwycięstwo systemu wielopartyjnego, czyli starego parlamentarizmu. My wyciągamy stąd wręcz odwrotny wniosek: wybory samorządowe, zwłaszcza w zestawieniu z rzeczywistością, istniejącą i poprzednio w Polsce, a potwierdzone wyraźniej przez wyniki ostatnich wyborów parlamentarnych, w sposób zupełnie jaskrawy pokazały cały absurd systemu wielopartyjnego. Dodatkowym i politycznym wnioskiem z tego wszystkiego może być tylko to, że jeśli w Polsce jeszcze pokutują pierwiastki wielopartyjności — należy je copędzej zniszczyć.

Wyniki wyborów samorządowych o tyle tylko można uważać za niepowodzenie systemu jednopartyjnego, że widoczne jest, iż racja bytu tego systemu nie jest w kraju naszym ugruntowana. Ale od tego stwierdzenia, do

twierdzenia, że jest to system niesłuszny, nie ma żadnego logicznego pomostu. A każdy chyba wie to, że każda myśl i instytucja na to by doszła do stanu ugruntowania się w kraju — musi przejść stadia, w których nie ma powszechnego uznania. Tak więc — z tej strony nie ma powodów do szczególnych niepokojów i... radości.

Teoretycznie wyniki wyborów samorządowych mogłyby wypaść tak, że w każdym z miast mogłyby powstać rozmaite większości i stąd politycznie rozmaite magistraty. Praktyczny obraz niezbyt daleko odbiegł od teoretycznych możliwości. I w tym to wypadku odpowiedź na pytanie, jaka jest polityka miejska w Polsce — staje się niemożliwa. A to nie mało, jak na taki kraj, w którym tej właśnie zaniedbanej od wieków dziedzinie należy poświęcić szczególną uwagę. Wyobraźmy sobie np. politykę populacyjną magistratów miast, rządzonych przez różne kierunki polityczno-ideowe: w jednym mogą być otwierane poradnie świadomego macierzyństwa itp., w drugim natomiast premiowane posiadanie licznych potomstwa. Albo sprawa żydowska, albo stosunek Rad Miejskich i Magistratów do ogólnych zagadnień politycznych — przykładów możnaby przytoczyć tyle, ile kto chce. A nad tym wszystkim ma rozstrząsać nadzór Minister Spraw Wewnętrznych: będzie on przypominał woźnicę wozu, zaprzężonego w przysłowiowego szczupaka, raka i łabędzia. Jest to postereunek dla kuglarza, nie dla polityka.

Dla tych względów jesteśmy zdania, że wyniki wyborów samorządowych pokazały cały absurd systemu wielopartyjnego. Ale nie tylko dla tych.

Ustrój naszego państwa opiera się na innych podstawach, niżli ustroje parlamentarne. Natomiast system wyłaniania władz miejskich jest nadal przesiąknięty parlamentaryzmem. Stąd organy polityczne (Sejm, Senat, Rząd) mają inne oblicze polityczne, władze miejskie natomiast mogą mieć inne. Tego jeszcze brakowało do braków w koordynacji polityki miejskiej w różnych miastach: braku tej koordynacji między polityką ogólnopaństwową i samorządową. Taki może być praktyczny wynik pominięcia podstawowej prawdy ustrojowej: uznania jednej i jedynej zasady w tej dziedzinie. Ustrój państwa nie może opierać

się na jednej, samorządów zaś na innej. Tylko wówczas zapewni się niezbędną harmonię między polityką samorządową i państwową, gdy samorzady politycznie nie będą miały innego oblicza od politycznych organów państwa, tylko wówczas będą one miały warunki po temu, by nie zajmować się sprawami ogólnopolitycznymi, które do nich nie należą. Nie mówiąc już o tym, że przestaną być terenem czczych manifestacyj politycznych i rozgrywek partyjnych.

Rozbrat między politycznym obliczem organów ogólnopaństwowych i samorządowych, oraz między różnymi ośrodkami samorządów przywodzi na myśl jedno jeszcze, ogólniejszej natury spostrzeżenie, które — wydaje się nam — raz jeszcze potwierdza przekonanie o absurdzie systemu wielopartyjnego. Sądźmy mianowicie, że nie od rzeczy będzie zestawić doktryny ustroju państwa z doktryną i techniką współczesnej wojny. Wojna ta jest totalna, t. j. bierze w niej udział nie tylko sama armia, lecz całość narodu. W dziedzinie gospodarczej wyraźnie widać już wpływ doktryny współczesnej wojny, a wyraża się on — biorąc najogólniej — w rozszerzeniu pojęcia przemysłu wojennego, którym dziś jest właściwie wszystko. Płynie stąd konieczność podporządkowania wszystkiego tego, co ma znaczenie dla mocy wojennej państwa — jednej myśli przewodniej i jednemu, jeśli nie kierownictwu, to w każdym razie nadzorowi. Czy ustrój państwa (wraz z samorządami), jego polityka wewnętrzna (wraz z samorządową) może się uchylać spod tych wpływów? Czy istnienie takich „jurydyk“ samorządowych wzmocni siłę wojenną państwa? Czy ustrój państwa nie ma znaczenia dla jego siły wojennej i czy nie dostosowuje się on do wymagań zewnętrznych państwa, do takiego, czy innego systemu prowadzenia wojny? Czy państwo, którego polityka wewnętrzna zataczać się będzie od jednego magistratu do drugiego, od magistratów zaś do sejmu — da gwarancję koniecznej wobec wymagań dzisiejszej wojny spójności? To są zagadnienia nad którymi warto się zastanawiać i lepiej nad nimi się zastanawiać, niżli jak przekupki swe grosze, utargowane na straganie, obliczać stronnictwom ilość mandatów w Psiej Wólce, czy na Zapiecku.

J. Zdz.

Grudzień 1938 r.

MNIEJSZOŚĆ NIEMIECKA NA ZIEMIACH ZACHODNICH

Kwestia niemiecka w Polsce ma różne aspekty. Nie należy ona dziś już do kwestii decydujących o naszym być albo nie być. Nie należy do spraw pierwszoplanowych, niemniej jest ona bardzo ważna dla całego Państwa, a na niektórych terenach jest sprawą pierwszą.

Liczbowo kwestia niemiecka nie jest groźna i ta ilość Niemców, która dziś się na ziemiach polskich znajduje, mogła by spokojnie żyć bez szkody dla Państwa Polskiego.

Ogółem Niemców w Polsce jest ca 750.000 z tego przeszło połowa, bo 390.000 żyje w województwach pomorskim, poznańskim i śląskim.

W stosunku do ogółu ludności w Państwie, stanowi to 2,3% w stosunku do ludności województw zachodnich ca 8%.

W województwie pomorskim odsetek Niemców według spisu z roku 1931 wynosił 9% z tego na wsi 12,2%, w mieście 6,7%.

Kolonizacja i akcja wywłaszczeniowa niemiecka obejmowała przede wszystkim ziemie żyzniejsze, stąd silniejsze nasilenie osadnictwa niemieckiego wzdłuż Wisły i nad Notecią.

Procent ludności niemieckiej zmniejszył się bardzo wydatnie w stosunku do roku 1920 lecz wpłynął na to przede wszystkim masowy odjazd urzędników i osób niezwiązanych z tą ziemią.

Procent ludności niemieckiej zmniejsza się i obecnie, lecz bardzo nieznacznie. Przyczyna tego stanu to mniejsza rozrodność Niemców, o czym świadczy chociażby fakt, że ilość dzieci niemieckich w szkołach jest proporcjonalnie mniejsza do ilości ludności niemieckiej w Polsce.

Nad wszystko wpływa jednak na zmniejszanie się żywiołu niemieckiego w Polsce, fakt istnienia Państwa Polskiego.

Państwo na niektórych terenach, gdzie można już było mówić o pewnej fazie przejściowej między polskością a niemieckością, przechyliło szalę na korzyść polską.

Istnienie własnej organizacji państwowej z zasady przy małżeństwach mieszanych przechyla szalę na korzyść polską.

Polszczenie się jednak pewnego odłamu Niemców zwłaszcza przez małżeństwa mieszane nastąpi tylko wtedy, gdy przełamiemy sztucznie utrzymywany dziś przez organizacje niemieckie szowinizm pruski.

W ogóle znaczenie organizacji Państwowej w rozwiązaniu zagadnienia niemieckiego jest wprost nieocenione.

Planowe wykorzystanie tej organizacji we wszystkich jej przejawach, a nade wszystko ujednoczenie postępowania we wszystkich wypadkach, może przyczynić się do tego, że następne pokolenie będzie już miało kwestię niemiecką poza sobą.

Nieproporcjonalnie wielki w stosunku do ilości Niemców w Polsce jest ich udział w życiu gospodarczym. Charakterystyczne są tu cyfry dla najbardziej zagrożonego Pomorza, a rażąca wprost dysproporcja uderza na odcinku spółdzielczym.

W spółdzielczości rolniczo-handlowej mamy polskich spółdzielni 19 o obrotach ca 12.000.000, niemieckich 64 o obrotach ca 32.000.000 zł., przewaga Niemców wynosi więc 74%.

W spółdzielczości kredytowej mamy Polskich czynnych spółdzielni 87 o obrotach ca 24.000.000 zł., Niemieckich 125, o obrotach ca 56.000.000 zł., przewaga więc Niemców wynosi 70%.

W spółdzielczości mleczarskiej mamy polskich spółdzielni 124 o przeróbce ca 110.000.000 litrów mleka, niemieckich 55 o przeróbce ca 100.000.000 litrów mleka, udział więc Niemców wynosi 48%.

Stan taki istnieje nawet po przyłączeniu 4 powiatów dawnego województwa warszawskiego, gdzie spółdzielczości niemieckiej nie było.

Stan więc gospodarczy Niemców jest bardzo dobry, wybitnie niekorzystny dla polskości i zupełnie nie proporcjonalny do ilości ludności niemieckiej.

Trzeba tu dodać jeszcze, że ilość Polaków, członków spółdzielni niemieckich na Pomorzu wynosi około 3.000 a ilość gospodarstw polskich oddających mleko do spółdzielni

mleczarskich niemieckich wynosi przeszło 10.000.

Prócz kwestii gospodarczej, która w rozwiązaniu zagadnienia niemieckiego na Pomorzu jest kwestią kluczową, trzeba spojrzeć jeszcze na inne kwestie z problemem mniejszości niemieckiej związane.

Na pierwszy plan wysuwa się tu kompleks niższości wobec Niemców. W Polsce w ogóle wielu ludzi choruje na kompleks niższości, a w stosunku do Niemców u polskiego nie tylko szarego człowieka i to nie tylko na ziemiach zachodnich kompleks ten jest niestety bardzo rozpowszechniony.

Objawy tego kompleksu są przeróżne. U ludzi małych Niemiec, to synonim pewnej wyższości gospodarczej. Rzecz prosta, że mamy w Polsce wiele gospodarstw niemieckich na wysokim poziomie, ale przypomnijmy sobie, że powstały one z grabieży z rąk polskich najlepszej ziemi i że nawet na tych ziemiach mimo niewątpliwych zastrzyków finansowych zzewnątrz mamy gospodarstwa niemieckie, których wygląd i stan przewyższa in minus to wszystko, co Niemcy zwykli nazywać polską gospodarką. Zamało pozatym widzimy, że jest przeważająca ilość gospodarstw polskich, którym niemiecka gospodarka wcale imponować nie może. Trzeba też tu zaznaczyć, że stan rzemiosła niemieckiego w Polsce zupełnie nie dorównuje rzemiosłu polskiemu. Uwaga ta będzie tym słuszniejsza, że Niemcy dopuścili się niedawno ordynarnej napaści na rzemiosło polskie.

Niemcy a właściwie Prusacy (bo wszystko co tu mówimy odnosi się właściwie do Prus a nie do całych Niemiec), zdołali zaszczepić przekonanie o rzekomych zdolnościach organizacyjnych prusactwa.

Wielu Polakom zwłaszcza z terenów bardziej oddalonych od Niemiec, a wskutek tego mniej znających niemieczkę, imponuje ów zewnętrzny „szlif“ i „drill“ i do tego stopnia, że, gdy porównują go z naszym państwem, ogarnia ich przerażenie. Nie mam zamiaru pomniejszać wartości organizacyjnych stworzonych przez Prusy, jednakże nie należy przesadzać, a nade wszystko trzeba pamiętać o tym, że Polak oglądający Niemcy w Berlinie, Monachium czy Essen widzi tylko pewne, sztucznie wytworzone na pokaz, wzorowe ośrodki. Gdyby obejrzał sobie niemiec-

ki biurokratyczny bałaganik na małej wsi lub miasteczku i w ogóle tam, gdzie oko turysty nie dosięga, zredukowałby wydatnie cielący zachwyty nad tą potęgą.

Te rzeczy trzeba podkreślać nie dlatego, żeby Niemców świadomie pomniejszać, ale poto, żeby własne wartości gruntowniej podkreślać i więcej na nie patrzeć i nimi się zachwycać, niż cudzą twórczością.

Polak powinien pamiętać przede wszystkim o tym, że nasza armia nie boi się w Europie nikogo, a nasza pozycja polityczna jest tak mocna, że nie potrzebujemy być niczym wasalem.

Skąd się wziął kompleks mniejszości wobec Niemców? jest to sztuczny twór i wynik pruskiej buty, pychy i propagandy. Prusactwo przez dziesiątki lat z żydowskim nachalstwem sączyło w cały świat przekonanie o Herrenvolk'u a kłamstwo wielokrotnie powtarzane stało się prawdą i zdołało wytworzyć omawiany tu właśnie kompleks niższości.

Kwestia niemiecka w Polsce ani pod względem gospodarczym ani pod względem politycznym w stosunkach wewnętrznych nie jest pierwszą; pierwszą jest jednak pod względem psychicznym, a to z dwóch powodów: w tysiącletnich przeszło walkach z niemieczyzną kształtowało się polskie poczucie narodowe i konieczność przeciwstawienia się zewnętrznemu wrogowi*).

Poznań był twórczym kształtującym nasze poczucie narodowe i dlatego jest rzeczą ważną, czy po tysiącletnich walkach mamy poczucie przewagi i zwycięstwa, czy poczucie niższości wobec wroga. Drugi powód to ten, że naród nasz jest młody i zrywa się dopiero do lotu i w takim okresie musi mieć rozwinięte uczucie zdobywania, przewagi, siły, poczucia własnej godności i mocy a nie sugerować się wielkością cudzej potęgi, przewagi czy zdolności.

Kompleks niższości rozzuchwalał prusactwo nie tylko wobec Polski, ale i na ziemiach polskich. Niemcy, dziś typowy kraj pół uczonych, zajmują się polską historią, fałszując bezceremonialnie źródła. Prace tych pół uczonych są oczywiście bezwartościowe naukowe, ale w Niemczech się je czyta. Wprawdzie nasza krytyka zbija te wypociny, ale

*) Zygmunt Wojciechowski: Myśli o polityce i ustroju narodowym.

któż w Niemczech czyta polską krytykę niemieckich pomysłów szowinistycznych?

Następny pół uczony Niemiec bierze prace swego poprzednika za dowód i buduje dalej przekonanie o wartościach kulturalnych, jakie rzekomo Niemcy wnieśli na nasz teren. Nie zapominajmy też o tym, że każde nawet najgłupsze wypracowanie niemieckie o wpływach prusaczyzny u nas przerabiane jest na zebraniach organizacyj niemieckich w Polsce.

Ordynarny wynik tej pseudonaukowości niemieckiej widzieliśmy niedawno w wystąpieniu pisma Ostmark w sprawie działu polskiego Wystawy Rzemiosła w Berlinie.

Prusactwo wtrąca się nawet do naszych spraw wewnętrznych: pisze dużo o naszych stosunkach gospodarczych, społecznych, religijnych, aczkolwiek niema do tego żadnych podstaw i przeważnie na nich się nie rozumie. Chodzi jednakże o udowodnienie, że w wielu wypadkach nawet „nauka“ niemiecka więcej się tym krajem zajmuje niż sami Polacy.

Usiłuje dalej Prusactwo pewne rzeczy ogólne dyskutować na swoje konto. Pomijam już fakt, że dzikich germanów niewychodzących z lasu, do których kulturę nieśli najpierw Rzymianie a potem Francuzi i Włosi, zrobiono źródłem wszelkiej aryjskości i centrum kultury, ale naprzykład zdołali wmówić w świat slogan o germańskiej drużynie jak gdyby np. nasz Mieszko I lub Bolesław Chrobry nie mieli drużyny i to szlachetniejszej i bardziej wartościowej od germańskiej. Myśmy naszych wartości tak nachalnie nie dyskutowali tak samo, jak za mało dyskujemy fakt, że w ciągu całej historii, w każdej otwartej bitwie biliśmy Niemców, (pokój Budziszynski, Głogów, Psie Pole, Płowce, Grunwald, Pokój Toruński) a oni pokonywali nas tylko zdradą i podstępem (Lennik Pruski w latach 1665 — 1668 i Fryderyk II w okresie rozbiorów), to samo co powiedziano o drużynie, dotyczy też idei Wodza.

Źródła kompleksu niższości wobec Niemców są tymbardziej niezrozumiałe, że bez żadnej przesady powiedzieć można, że prusactwo prawie nic Polsce nie dało. Cała kolonizacja w wieku XII i XIV, którą Niemcy tak ciągle podkreślają, to przecież byli koloniści nie Niemcy, lecz przede wszystkim Polacy nadodrzańscy, niekiedy chwilowo ziemczeni

i dlatego śladu z ich niemieckości nie było w ciągu jednego pokolenia. Najbardziej antysłowiańskim elementem są sprusaczeni słowianie — Łużycanie.

To samo dotyczy też bambrów, którzy także są szczepem słowiańskim. Gdyby Prusacy byli przyzwoi, powinni też odrazu dodać, że kolonizacja była wynikiem tego, że ziemia polskie w wojnach tatarskich się wyludniły i że tylko dzięki poświęceniu Polski, Tatarzy i Turcy nie płądrowali Braniboru — Berlina i dalszych Niemiec, i Prusacy w tym czasie mogli spokojnie i beztrzesko uczyć się kultury od Francuzów, Włochów i Holendrów.

Odwrotnie natomiast, gdyby tak Prusacy Fryderyka II jak i obecne Niemcy hitlerowskie rozejrzały się, lecz bez okularów i własnej pyszałkowatości, dojrzałyby bardzo wiele, co im Polska dała. Przecież Prusak nie nadawał się na dowódcę w wojsku i dlatego Fryderyk II musiał przekupywać a nawet wykraść szlachtę pomorską zwłaszcza na dowódców swoich wojsk. Do dziś w wojsku niemieckim spotyka się pełno poprzekręcanych nazwisk polskich, wysoka obecnie figura w wojsku niemieckim, generał Brauchitz jest przecież zgermanizowanym polskim Brochwiczem. Ponieważ Niemcy w badaniach swoich nad wpływami niemieckimi na naszych ziemiach bardzo podkreślają kwestię nazwisk, niechaj rozejrzą się w spisach swoich różnych przywódców obecnych od „Gaulleitera“ do najwyższego „Oberhauptgaulleitera“, ile tam jest nazwisk polskich. Z drugiej strony zaś w kwestii nazwisk trzeba zaznaczyć, że często to co Niemcy skłonni są uważać za „Urdeutsche Nahme“, jest tylko germanizacją polskiej formy nazwiska. Któryż Niemiec uwierzy, że np. takie „Urdeutsche Nahme“ częste na ziemiach Polskich Krause, jest zmienioną formą polskiego nazwiska Krużyński (od kruża — dzban, Nitsche — Nicki), sprawa nazwisk wypadłaby jeszcze smutniej dla Niemców, gdyby tak przywrócili oni nazwiskom prawidłową pisownię i nie wykorzystali braku orientacji, zwłaszcza ludzi biednych i nieświadomych i nie przepisywali np. Piekarczyka na Beckerjungera. Czyż wiele byłoby nazwisk niemieckich w Polsce, gdybyśmy tak urządzili pruski chrzest Krügerom na Kaczmarków, Weiss'om na Białeckich, Schmidt'om na Kowalskich, Neumann'om na Nowaków

lub Nowackich. Niemiecka zachłanność na obcych, a pruska na Polaków w szczególności od Piekarczyka aż do Kopernika włącznie świadczy o pewnej niedomodze kulturalnej Prus. Czemże-by one były bez zgermanizowanych Polaków wojskowo, czym byłyby bez Francuzów, którzy nauczyli ich kultury, górnictwa i metalurgii, bez Holendrów, którzy nauczyli ich uprawy roli. Nawiasem wspomnieć trzeba, że przecież kultura rolna Prus była zawsze niższa niż w Polsce i jedynie wynikiem pruskiej megalomanii jest twierdzenie, że na ziemiach naszych oni wysoko podnieśli kulturę rolną.

W Polsce trójpolówkę zlikwidowano wcześniej niż w Prusach.

Niewątpliwie znajdziemy dokumenty zwłaszcza niemieckie z czasów I-go rozbioru, w których stan naszych miast i wsi jest fatalny, ale trzeba tu zrobić dwie poprawki: 1) trzeba obejrzeć jaki był w tym czasie w wielu dziedzinach stan Prus — czy nie gorszy i że 2) w grę wchodzące tu ziemie pograniczne były przedmiotem długoletnich pruskich napasci.

Nie można też zapomnieć o fakcie, że Niemcami na ziemiach zachodnich byli Żydzi, gdzieśgdzie wyłącznie Żydzi i że wszystkie obliczenia niemieckie udowadniające wielką ilość ludności niemieckiej na naszych ziemiach muszą być pomniejszone o liczbę wszystkich Żydów. Wprawdzie od czasów hitlerowskich w Niemczech nie zalicza się polskich Żydów do Niemców, lecz w dawnych cyfrowych obliczeniach Żydzi są uwzględniani.

A dawne statystyki i pruskie obliczenia są jeszcze dziś podstawą niemieckich dowodów. Podkreślić też trzeba, że fakt zaliczania Żydów na ziemiach polskich do Niemców jest o tyle słuszny, że Żydzi kulturą swoją, używaniem języka, wiernością dla państwa Pruskiego i współpracą z tymże państwem, przeciw polskości, zasłużyli sobie na zaliczenie ich do Niemców. Większość też z nich optowała w latach 1920 — 22 na rzecz Niemiec.

Rzeczą normalną byłoby, gdybyśmy udowodniali polskość ziem nadorzańskich, a Niemcy musieli się na tym terenie bronić, tymczasem myśmy o tamtych ziemiach prawie zapomnieli, a dopuścili pseudonaukę niemiecką do bezrozumnych harców na naszych ziemiach.

Nowe, zdobywcze nastawienie w stosunku do Prus oto pierwszy warunek rozwiązania kwestii niemieckiej w Polsce. Jest tym konieczniejsze, że przecież poczucie niższości wylęgło się sztucznie, jedynie dlatego, że potomkowie wiarołomnych lenników polskiego króla tak głośno krzyczeli o Herrenvolku, że wszystkim uszy wędły, a my jako naród skromny, siedzieliśmy cicho.

Byłoby rzeczą zupełnie niepotrzebną zajmowanie się wytworami pruskiej fantazji historyczno-politycznej dotyczącej ziem naszych, gdyby nie fakt, że Niemcy w Polsce zamieniają odrazu te „prace naukowe“ na konkretne wartości polityczne. Nic nie warto naukowo opracowanie historii jakiegoś miasteczka lub wsi ma pełną wartość polityczną na zebraniach organizacji niemieckich w Polsce.

Musimy zdać sobie sprawę, do czego istotnie dążymy w kwestii niemieckiej w Polsce. Program w tej dziedzinie jest w pewnym sensie niezależny od stosunków sąsiedzkich z Niemcami. Musimy dążyć do jaknajlepszych możliwie stosunków z Państwem Niemieckim, aczkolwiek zdajemy sobie sprawę, że tysiącletnia historia tak sprawę naszego sąsiedztwa powikłała, że zawsze liczyć się trzeba z możliwością zbrojnego starcia. Decydujące w tej dziedzinie to sprawa Gdańska, Prus Wschodnich, Pogranicza i Śląska, które to ziemie są etnicznie polskie, i Polska na zawsze ich się wyrzec nie może. Niemcy muszą zrozumieć, że na Śląsku Opolskim, Warmii, Mazurach, Żłotowskim czy Lemborskim siedzi ludność Polska z dziada pradziada, z tą ziemią mocno związana, gdy natomiast ludność niemiecka w Polsce jest nalotem, który w przeważającej większości duchowych związków z tą ziemią nie wykazuje. Przypomnieć też trzeba, że Prusy Wschodnie już przed wojną, dlatego, że nie miały gospodarczego związku ze swym zapleczem to jest z Mazowszem Polskim, były prowincją deficytową w Rzeszy i dziś są nią w tym większym stopniu, choć Polska zapewniła im bardzo dogodną komunikację z Rzeszą.

W stosunku do mniejszości niemieckiej w Polsce program nasz określić musimy jako dążność do likwidacji przede wszystkim przestępstw niemieckich.

Mniejszość niemiecka w Polsce jest dziś sztucznie oddzielona od państwowości pol-

skiej i polskiego życia społecznego przez organizacje niemieckie. W dziedzinie gospodarczej mniejszość ta tworzy zwarte ośrodki gospodarcze własne, które ciągną jaknajwiększe zyski z obrotów gospodarczych właśnie z Polakami. Stan taki ubliża godności naszego Narodu.

Państwo nasze musi znaleźć środki na to, żeby ten sztuczny mur obalić. O ile szowinistyczne organizacje niemieckie chcą tę sztuczność utrzymać, mogą to robić, ale wtedy całe życie mniejszości niemieckiej musi być ograniczone do procentowego udziału we wszystkim, w stosunku do ilości ludności niemieckiej.

Wtedy jednak organizacje niemieckie nie będą miały tych milionów, które im dziś Polacy dają, korzystając z ich placówek gospodarczych.

Sprawa niemiecka w Polsce, to w pierwszym rzędzie kwestia innego psychicznego podchodzenia do Niemców, zrzucenia owego kompleksu niższości i kwestia likwidacji niemieckich przerostów gospodarczych.

Niemcy muszą być w Polsce biedniejsi, wtedy będą mniej butni, a Polska wydawać im się będzie bardziej atrakcyjna i potężna.

Narzucają się tu pewne środki, które Państwo nasze podjąć musi, a które nasz sąsiad zachodni wobec Polaków w Niemczech zastosował już od dawna. Wyliczę tylko niektóre z nich, które dziś wysuwają się na plan pierwszy.

Badania pruskich pseudonaukowców (nie mówię tu o rzeczywistych uczonych w naszych archiwach, zbiorach dokumentów, biurach parafialnych itd.), muszą być ograniczone. Do prac tych mogą być dopuszczeni tylko ludzie dobrej woli, to znaczy nieprzekręcający faktów i nietłumaczący dokumentów, świadczących o polskości przeciw polskości, jak to ma miejsce w wielu pracach. Polscy uczeni muszą najpierw takie dokumenty przejrzeć. Odwrotnie polscy uczeni, muszą zająć się terytoriami polskimi, znajdującymi się dziś pod przemocą niemiecką. Tolerancja nasza nie może iść tak daleko, żeby Polakowi wolno było bronić też niemieckich, przeciw Polsce, jak to się miało niedawno ze sprawą Kopernika.

Organizacje niemieckie w Polsce dążą do utrzymania pewnych sztucznych związków z

zagranicą. Państwo Polskie musi każdego Niemca postawić wobec alternatywy: albo dążysz do ześrodkowania wszystkich swoich interesów w Państwie Polskim, a więc i duchowych, albo też czujesz duchowe związki z Państwem Niemieckim. W tym ostatnim wypadku Państwo Polskie musi dążyć do pozbycia się takiego Niemca.

Niemcy bowiem stosują taką praktykę, że np. siedzą w Polsce, ale dzieci a przynajmniej jedno dziecko kształcą w Niemczech. Ta taktyka musi się na przyszłość skończyć. Oczywiście wiele rzeczy wyrówna tu sam czas, bo dziś rzeczywiście są jeszcze takie sytuacje, że część rodzeństwa ma obywatelstwo polskie a część niemieckie. Natomiast wobec młodych Niemców alternatywa wyżej zakreślona musi wystąpić w całej jaskrawości: albo w Polsce albo w Niemczech. Treść tej alternatywy jest jaknajszersza i dotyczy również życia duchowego. Nie może być tak, jak dziś jest w wielu wypadkach, że Niemiec jest tylko żołądkiem w Polsce a sercem i rozumem w Niemczech.

Powyższe uwagi dotyczą też prasy niemieckiej. Wiele organów prasowych niemieckich pisze w Polsce tak, jak gdyby nie wychodziły w Polsce. Wystarczyło by często tylko skreślić nazwę i miejsce wydania, a trudno byłoby się domyśleć, czy pismo to wychodzi na ziemiach polskich czy niemieckich. Dla pism niemieckich nieraz ważniejsze jest przemówienie jakiegoś tam gauleitera z Nadrenii czy Palatynatu, niż najważniejsze zdarczenie w Rzeczypospolitej. Pisma niemieckie są zwykłymi odbitkami pism Rzeszy i nieraz wyrażają poglądy całkowicie sprzeczne z dążeniami polityki polskiej. Pisma niemieckie w Polsce muszą rozumieć, że nie są one ambasadorami Rzeszy, lecz organami obywateli polskich.

Państwo nasze musi rozwiązać związek między niemieckością, a protestantyzmem na ziemiach zachodnich. Protestanci poczuwający się do związku z państwowością polską, muszą mieć na wszystkich ziemiach możliwość nabożeństw w języku polskim.

Niemcy na zebraniach swoich rzucają stale hasło „swój do swego“, to znaczy hasło omijania polskich placówek gospodarczych. Hasło to doznaje bardzo silnego moralnego poparcia w opinii politycznej niemieckiej. W naszym więc własnym interesie musimy taką

samą opinię wytworzyć wśród Polaków. Musimy Niemców znowu stawić przed alternatywą, albo współpraca gospodarcza z Polakami, albo też ograniczenie gospodarki niemieckiej do ram wynikających ze stosunku ilościowego Niemców.

Duch pruski w mniejszości niemieckiej na ziemiach zachodnich opiera się na dwóch filarach: na sile gospodarczej i na organizacji.

Niemcy są mocno przywiązani do swoich organizacji. Są one w ich życiu narodowym czymś niezwykle ważnym, stąd dążność do likwidacji zwłaszcza tych organizacji, które szerzą szowinistyczne zasady pruskiej autarkii, jest koniecznością.

Ponieważ pseudonauka Pruska opiera swoje dowody o wpływach niemieckich na tych ziemiach na nazwiskach, jest rzeczą konieczną wydanie ustawy, któraby zupełnie bezpłatnie pozwalała osobom narodowości polskiej zmienić nazwisko o brzmieniu niemieckim. Odnosi się to również i do wypadków spolszczenia nazwisk zgermanizowanych w tych wypadkach, gdy Niemcy w formie zgermanizowanej zapisywali nazwisko od kilku pokoleń.

Osobny problem stanowi sprawa ludzi przygranicznych.

Niewątpliwie samo życie i czas działa na naszą korzyść w rozwiązywaniu problemu niemieckiego na naszych ziemiach. Jednakże nie można patrzeć na samozałatwienie się sprawy. Cała administracja państwowa i społeczeństwo musi dążyć do rozwiązania. Potrzebna jest przytym planowość i systematyczność akcji. Działanie nasze musi być czynne, a nie polegać na wyczekiwaniu. Nikt w Polsce nie myśli o gnębieniu Niemców (nie mamy zresztą w tej materii pruskiej tradycji), chodzi jednakże o sprowadzenie ich do roli, jaka im się w Polsce słusznie należy a przede wszystkim do roli całkowicie nieszkodliwej dla państwowości polskiej. Im prędzej przeprowadzimy tę operację, tym lepiej dla naszych sąsiedzkich stosunków z Niemcami. Dziś bowiem pewne sztuczne wybujałości niemczyzny, budzą częstokroć zagranicą niewczesne zapaly i przyczyniają się jedynie do sąsiedzkich kwasów i nieporozumień.

Jeśli niektóre rzeczy powiedziano tutaj w formie szorstkiej, to dlatego, że już Maćkowi z Bogdańca mowa niemiecka szorstką się wydawała, jak brzęk miedzianych misek i Prusacy tylko szorstką mowę rozumieją.

Jan Szyszczyński

CHARAKTER NACJONALISTYCZNY KONSTYTUCJI KWIETNIOWEJ

Niejednokrotnie głosi się opinię, że Konstytucja Kwietniowa — uchodząca za jeden z podstawowych elementów testamentu politycznego Marszałka Piłsudskiego — nie zawiera żadnych tendencji nacjonalistycznych, a nawet wręcz je wyklucza. Z tezą tą występują ostatnio coraz częściej sfery t. zw. liberalno-demokratyczne, usiłując wykazywać „niekonstytucyjność” wszelkich dążeń, które by zmierzały do całkowitego podporządkowania życia politycznego, społecznego i gospodarczego w Państwie wyłącznie interesom polskim. Ale też zdarza się słyszeć podobne poglądy wśród opozycyjnych względem regim'u ugrupowań narodowych — co jest bodaj jeszcze bardziej szkodliwe, gdyż bałamu-

ci szczerze patriotyczne żywioly. A przecież twierdzenia tego rodzaju są wierutnym fałszem.

Niewątpliwie Konstytucja Kwietniowa zawiera tu i ówdzie zbyt mało akcentów nacjonalistycznych, a niektóre jej sformułowania niedość jasno uwydatniają rolę Narodu Polskiego w Odrodzonej Rzeczypospolitej. Niemniej wszakże słusznie zupełnie wykazano, iż nieistotne są argumenty byłych czołowych parlamentarzystów „Stronnictwa Narodowego” (jak prof. R. Rybarski i prof. B. Winiarski), którzy uzależniają charakter nacjonalistyczny konstytucji od ilości używania wyrazu: „Naród” w jej tekście. Nie litera, lecz wewnętrzna treść decyduje o rzeczywistym kie-

runku norm prawnych. Co więcej — właśnie w ustawie konstytucyjnej wskazana jest raczej ostrożność, niż szczodropliwość w szafowaniu „narodową“ frazeologią, jeśli chodzi o Państwo z takim odsetkiem żywiołów mniejszościowych, jak Polska.

O tym, czy konstytucja ma charakter nacjonalistyczny, decyduje to, czy postanowienia jej stwarzają trwałe instytucje dla rozwoju siły wewnętrznej Państwa, czy gwarantują niepodzielny wpływ na jego losy narodowi państwowo-twórczemu, czy wreszcie zapewniają odpowiednio rozwój tego narodu.

Otóż Konstytucja Kwietniowa wymogom tym odpowiada w zupełności.

Utrzymanie i wzrost mocy Państwa w dobie współczesnej wogóle — a na tle naszych warunków geopolitycznych w szczególności — wymaga zapewnienia mu jednolitości i ciągłości władzy. Rzecz jasna, nie odpowiadał zgoła tym postulatом demoliberalny parlamentarizm, recypowany z Zachodu przez Konstytucję Marcową. Ujemne skutki tego systemu wyraziście uwydatniają się choćby na przykładzie Francji, która posiada wszak taką jednorodność etniczną i zasobność gospodarczą (nie wspominając już o wyrobieniu obywatelskim szerokich mas), jakie są narażone tylko w sferze naszych życzeń.

Ze wszech miar słuszne tedy było wprowadzenie silnych rządów, a przede wszystkim oparcie ich o autorytet Prezydenta Rzeczypospolitej, w którego ręce oddaje Konstytucja Kwietniowa — wbrew przeżytemu, a dla nas wręcz szkodliwym w praktyce teoriom Montesjusza — „jednolitą i niepodzielną władzę państwową“ (art. 2, 4). Jego zwierzchnictwu podlegają wszystkie organa Państwa (art. 3, 1).

„Podział władzy państwowej, która z istoty swej musi być jednolita i niepodzielna, pomiędzy poszczególne i niezależne od siebie organy prowadzi do nieustannych walk wewnętrznych — ze stuprocentową racją dowodzi ś. p. marsz. St. Car, jeden z twórców Konstytucji Kwietniowej¹⁾. — Zamiast walki chcemy oprzeć nasz przyszły ustrój na zasadzie harmonii władz; zamiast konfliktów,

chcemy widzieć solidarną pracę naczelnych organów władzy; zamiast podziału (separation), chcemy, by zatriumfowała zasada współdziałania (collaboration) władz“.

Ciągłość władzy państwowej wprowadza z jednej strony uwolnienie Prezydenta Rzeczypospolitej od odpowiedzialności politycznej („odpowiedzialność wobec Boga i historii“), ma w gruncie rzeczy charakter moralny), a z drugiej sposób obierania nowego Prezydenta (art. 16—18).

Szczególnie doniosłe znaczenie posiada wprowadzenie pełnego systemu autorytatywnego (w formie „dyktatury prezydenckiej“), o ile zachodzi stan zagrożenia Państwa. Doświadczenia z przed lat dwudziestu niespełna dowodnie wykazały, ile to kosztować może Państwo brak stanowczych postanowień na wypadek takich okoliczności (pamiętna walka rozwielenkożonego partyjnictwa z Naczelnikiem Piłsudskim w okresie inwazji bolszewickiej!).

Konstytucja Kwietniowa przyznaje Narodowi Polskiemu wyłączną decyzję o losach Rzeczypospolitej. Mimo, a właściwie dzięki temu, iż zrywa z fałszem „suwerenności Narodu“, którym operowała Konstytucja Marcowa.

Konstytucja Marcowa głosiła (art. 2), że „władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu. Organami Narodu są: Sejm i Senat, Prezydent Rzeczypospolitej i Sądy“. Pojęciem „narodu“ obejmowała jednak ogół obywateli (jak to wynika jasno z art. 20, gdzie powiedziano, że posłowie są „przedstawicielami całego narodu“) — przyznając przez to pełną współdecyzję w sprawach państwowych (rządy były parlamentarne) także Żydom, Niemcom i Ukraińcom. Powtóre zaś nonsensem byłoby twierdzenie, że władza może należeć do trzydziestu kilku milionów ludzi, że wogóle mogliby oni wyrażać jakąś wolę Narodu. To też faktycznie ową „wolę Narodu“ reprezentował wszechwładny parlament, a raczej koniunktralnie kombinowane większości partyjne — przy olbrzymim wpływie żywiołów Narodowi Polskiemu obcych.

Tymczasem woli Narodu nie mogą wyrażać takie lub inne akty wyborcze, odzwierciadlające jakże zmienne nastroje mas. A przecież Naród — to nie tylko aktualnie żyjące pokolenie, które ulega różnym fluktuacjom psychicznym. Naród — to w równej mierze ciąg pokoleń minionych i przyszłych. Odczuć historyczną

¹⁾ Stanisław Car — Nowa Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej (Wstęp).

wolę Narodu, jego dziejowe przeznaczenie i dążenia może najlepiej ten, kto — tkwiąc mocno w rozumieniu aktualnej rzeczywistości — oderwany jest od doraźnych rozgrywek politycznych. Któż zaś może lepiej to odczuć, niż wolny od wyborczych kłopotów Prezydent Rzeczypospolitej — zwłaszcza, jeśli może nim zostać tylko rdzenny Polak, co wynika pośrednio ale przejrzysto z odnośnych postanowień Konstytucji Kwietniowej!

Oczywiście także przedstawiciele społeczeństwa mogą wyrażać opinię o nurtujących w Narodzie prądach. Ale i tu Konstytucja Kwietniowa dba przede wszystkim o poglądy społeczeństwa polskiego, likwidując przez zniesienie proporcjonalności w wyborach parlamentarnych zbędne przerosty reprezentacji mniejszościowych. (Np. Żydów, którzy z tego powodu właśnie szczególnie gwałt robili).

Konstytucja nakłada nadto na Prezydenta szczególny obowiązek dbania o interesy Narodu Polskiego. Określono przecież wyraźnie (art. 2, 3), że „Jego naczelnym obowiązkiem jest troska o dobro Państwa, gotowość obronna i stanowisko wśród narodów świata”. Utożsamia pojęcie „narodu” i „państwa”, jeśli chodzi o cele nadrzędne. Jasne więc, że „dobro Państwa” oznacza tyleż, co dobro Narodu Polskiego.

Jeśli analizować treść dalszych zasadniczych postanowień Konstytucji Kwietniowej, to nie trudno dojść do głębokiego przekonania, iż w całej rozciągłości stwarzają one ramy dla rozwoju Narodu Polskiego jako żywiołu panującego w Polsce.

To stanowisko zapewnia Narodowi Polskiemu nie tylko fakt, że to on sam stworzył Państwo Polskie i je podtrzymuje swą wolą i siłą. Wykazuje to również rzeczowa interpretacja tekstu Konstytucji Kwietniowej — co niezwykle trafnie podnosi J. St. Piątowski¹⁾, pisząc:

„Na Jej (t. j. Konstytucji Kwietniowej) tle... wynika, iż w Rzeczypospolitej obok narodu polskiego — którego istnienie, jako faktu oczywistego i, w pewnym sensie, pozakonstytucyjnego, ustawodawca nie podkreśla osobną normą, powołując się nań jednak np. w art. 76 ust. 3 (gospodarstwo narodowe) — niema

żadnego innego narodu: poza nim istnieją tylko narodowości (art. 7 ust. 2)”.

„Co więcej, utrzymany w mocy artykułem 81 ust. 2 art. 109 ust. 2. Konstytucji Marcowej stwierdza per argumentum a contrario całkowicie nadrzędne stanowisko narodu polskiego w stosunku do współżyjących z nim w Państwie Polskim narodowości. Gdy swobodny rozwój narodu polskiego jest znowu faktem oczywistym i pozakonstytucyjnym, mniejszości można tę otrzymują dopiero z ustaw”.

Zrozumienie tej pozycji Narodu Polskiego — łącznie z przypomnieniem, iż Konstytucja Kwietniowa identyfikuje pojęcie „narodu” i „państwa” w zakresie celów nadrzędnych, wyjaśnia treść pojęcia „dobro powszechne”. W odniesieniu do naszych stosunków zwrot: „d o b r o p o w s z e c h n e” znaczy tyle, co: „d o b r o N a r o d u P o l s k i e g o”.

Nie może to być przecież dobro klasy ani jakiegokolwiek innej grupy. „Bo właśnie nacjonalizm — stwierdza w odwołaniu do myśli Marcelego de la Bique'a, uczonego francuskiego R. Piestrzyński¹⁾ — jako pewien prąd ideowo - polityczny wysunął na czoło swoich zainteresowań nadrzędnych interes dobra powszechnego, któremu muszą być podporządkowane wszystkie interesy poszczególne. Tym właśnie różni się nacjonalizm od innych prądów politycznych. Stawiał on sobie zawsze za zadanie nietyle obronę jednostki, czy takiej lub innej warstwy społecznej, ale obronę i rozwój owego dobra powszechnego, obronę bytu zbiorowości, którego interes uważał za coś znacznie wyższego niż suma wszystkich interesów poszczególnych, istniejących w danej zbiorowości. Właśnie nacjonalizm wysunął pojęcie jedności zbiorowości i przeciwstawiał się temu wszystkiemu, co ową jedność rozbiła i rozkłada”.

Jeśli zatem Konstytucja deklaruje, iż „Państwo dąży do zespolenia w s z y s t k i c h o b y w a t e l i w harmonijnym współdziałaniu na rzecz d o b r a p o w s z e c h n e g o (art. 9), to oczywiste, iż obowiązuje to wszystkich bez wyjątku obywateli Rzeczypospolitej do podporządkowania wszelkich indywidualnych i grupowych (klasowych czy narodowościowych) interesów nadrzędnym celom, stojącym przed Narodem Polskim. Poniekąd tkwi

¹⁾ Artykuł „Polskie prawo narodowe a Konstytucja” w miesięczniku „Współczesna Myśl Prawnicza” (listopad 1938).

¹⁾ R. Piestrzyński — „W nowym ustroju”.

tu też dla Polaków nakaz mobilizacji wysiłków na płaszczyźnie owej konsolidacji narodowej, poza - i ponad - partyjnej, której zażądał Wódz Naczelny.

Konstytucja idzie dalej jeszcze. Kategorycznie stwierdza bowiem, że „w ramach Państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczeństwa” — co więcej: „gdy tego dobro powszechne wymaga, nadaje mu kierunek lub normuje jego warunki” (art. 4). Czyż to nie pachnie trochę „totalizmem”, którego entuzjastom liberalnie nastroszeni interpretatorzy Konstytucji Kwietniowej namiętnie zarzucają.. nielegalność marzeń?

Na dobitkę znajdujemy stwierdzenie, iż „żadne działanie nie może stanąć w sprzeczności z celami Państwa, wyrażonymi w jego prawach” (art. 10, 1). Jasne, że cele Państwa — to realizacja dobra powszechnego — inaczej: dobra Narodu Polskiego — albo poprostu: potęgowanie Jego wielkości i mocy. A to nietylko nakłada na niepolskie grupy narodowościowe obowiązek czegoś więcej, niż biernej lojalności wobec ustaw i zarządzeń władz, obowiązek bezwzględnej wierności polityce polskiej (jako że „w razie oporu Państwo stosuje środki przymusu” — art. 20, 1). To równocześnie wymaga od ogółu Polaków jednolitego podporządkowania się naczelnym celom bytu zbiorowego, wyrażonym przez Państwo.

W ten sposób Konstytucja Kwietniowa stwarza podatne ramy dla nowoczesnej organizacji politycznej Narodu Polskiego — z uwydatnieniem właściwej roli elementów obcoelementnych.

Uzupełnia owe ramy zasada, iż tylko „wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia na sprawy publiczne”. (art. 7, 1). Przecież to jest fundament prawny dla zdrowej, zgodnej całkowicie z duchem nacjonalizmu hierarchii! Hierarchii, opartej na rzeczywistym „demokratyzmie” społecznym, tymbardziej, że

to „praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej” (art. 8, 1).

„Dobro powszechne”, ujmowane na tle zasadniczej sytuacji prawno - politycznej Narodu Polskiego w Państwie, wymaga oczywiście należytego rozwoju społecznego i gospodarczego żywiołu polskiego. Tymbardziej zaś usunięte być winny przerosty w tym zakresie, jakie zwłaszcza widzimy wśród elementu żydowskiego. Likwidacja elementu żydowskiego w Polsce odbywać się będzie nie ze względu na jego „pochodzenie, wyznanie czy narodowość”, ale z uwagi na jego wybitną szkodliwość dla normalnego rozwoju Państwa. Przy szacunku jego wybujałych swobód i wpływów wziąć też należy pod rozwagę, że „granicy tych wolności jest dobro powszechne”.

Zastrzeżenie, iż „ani pochodzenie, ani wyznanie ...ani narodowość” nie mogą powodować automatycznego ograniczenia uprawnień, ma to znaczenie że usuwa jakiegokolwiek tamy, któreby ewentualnie stały na przeszkodzie wchłanianiu polskości przez pobratymcze żywioły na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Zdrowy nacjonalizm nie może wszak zasklepić się w ramach litylko dojrzałej narodowo masy obywateli — jego zadaniem jest kształtować we właściwym kierunku budzącą się świadomość narodową mas biernych dotąd.

Rzeczowa analiza i ocena treści Konstytucji Kwietniowej bezspornie odsłania więc nacjonalistyczny jej charakter. Świadczy to, iż — mimo wielu pozorów, a nawet wyraźnych przeciwstawień taktycznych takim twierdzeniom — obóz Rewolucji Majowej był w działaniu przepojony ideą narodową do gruntu. Jest również dowodem, iż Konstytucja Kwietniowa z ducha (można mieć życzenia co do trafności i pełności niektórych sformułowań deklaracyjnych) najzupełniej odpowiada stojącym przed Polską koniecznościom rozwojowym.

Euzebiusz Basiński

Walka o wielkość to nie tylko realizacja naszych ideałów, lecz przede wszystkim wyraz zdrowego instynktu samozachowawczego narodu, który w wyścigu potęg na arenie świata nie chce być zmiażdżonym.

KARTELE W GOSPODARCE NARODOWEJ

W 19 w., kiedy zdawało się, że teoria Smith'a będzie święcić zawsze triumfy swoich gruntujących się wówczas praw o klasycznej wolności handlu i przemysłu, wszystko w samej istocie przemawiało za tym, że system ten był najlepszym, ponieważ jak przedsiębiorcy, kupcy, kapitaliści, tak samo i ludzie pracy najemnej wznosili się na coraz wyższy szczebel dobrobytu i bogactwa. Wtedy to każdy kupiec czy fabrykant był jednostką wolną, samodzielną i od śmiałości swej myśli, od sprytu, doświadczenia i pracowitej przedsiębiorczości zależało powodzenie jego nieskrępowanej inicjatywy, którą najczęściej wieńczył szybki wzrost kapitalizacji i ciągle polepszenie się doli ludzi zatrudnionych w jego przedsiębiorstwie.

Ale z biegiem czasu, gdy ilość nagromadzonych kapitałów wielokrotnie pomnożyła się, kiedy rynki zbytu poczęły się kurczyć, a nieuczciwa i nieprzebiegająca w środkach konkurencja poczęła grozić ruiną wielkim kapitalistycznym zakładom, wówczas to — ci, dawniej klasyczni przedsiębiorcy — samodzielni bohaterowie kwitnących kapitałów poczęli szukać wyjścia z tej trudnej sytuacji. Zagrożeni kapitaliści po wielu bolesnych próbach — widząc, jak niejeden rozbudowany kolos kapitalizmu zmienia się w ruinę, zaczęli porozumiewać się między sobą, dzielić się rynkami zbytu swojej produkcji, czy kupna surowców — ustalać wspólne ceny i pisać różne umowy ograniczające własną wolność, trwając jednak ciągle w dawnych przekonaniach swoich protoplastów o niezawodności klasycznego systemu; niepoprawnie cieszyli się złudzeniem wyjścia z sytuacji bez wyjścia.

Dziś jesteśmy świadkami nowych i dziwnych przemian. Dzisiejsze kartele, trusty, monopole i różne inne porozumienia ciągle wzywają pomocy wszechmogącego państwa; kiedyś indywidualni bohaterowie, dziś — po ewolucji samoograniczenia zbiorowego szukają opieki — mimowolnie szukają w łaciwego miejsca w najpotężniejszej zbiorowości nowego państwa narodowego.

Dawniejsza wolność ekonomiczna mogła wydawać najlepsze owoce w czasie, kiedy handel i przemysł stawał pierwsze kroki — kiedy się rozwijał — kiedy sprawność fa-

bryk i warsztatów daleka była od możliwości nasycenia rynków, a konkurencja przy ówczesnym, kłusowniczym systemie nie znała i nie była zmuszona używać takich metod perwersyjnych, jakie stosuje dzisiejszy zatłoczony świat ekonomiczny.

Zasada „laisser faire, laisser passer“ stała się nieznośnym przeżytkiem w naszej nowej współczesności organizowania sił narodowych dla samoobrony i walki o byt. Kryzys przeżyty dał nam okazję oglądania i odczuwania bolesnych skutków gospodarki egoistycznego kapitalizmu. Doświadczyliśmy niejednokrotnie tego, że wszelka produkcja, jaka w tym systemie odbywała się — była dokonywana nie dla zaspokojenia potrzeb konsumentów, ale dla zwiększania i komasowania kapitałów, o tym najlepiej przekonało świat niszczenie ogromnych mas dóbr dla tego jedynie, aby utrzymać ceny „na poziomie“. Te świadectwa nowoczesnego wandalizmu władców kapitału najwymowniej i najoczywiściej krzyczą o nędzy przeżywanego systemu, nawołując do porzucenia tego labiryntu, dokąd ludzkość zaprowadziło lekomyślne „laisser faire, laisser passer“, ukoronowane absurdem samobójczego szamotania się na wysokim szczeblu rozwoju.

Różni ekonomiści — uzdrowiacze kapitalistycznego gospodarowania, tworzą liczne teorie o przyczynach tego zła — podają skuteczne rady i sposoby na usunięcie długotrwałej klęski, a unikając świadomie realistycznego pojmowania rzeczy, budują oderwane od życia teorie, pragnąc za wszelką cenę przekonać ludzkość o tym, że właściwie wszystko jest w porządku, a jeśli świat jest nękany, to dzieje się to według idealnych praw „uświęconej teorii“ i wprost byłoby niezwykłym, niemal nadziemskim zjawiskiem, gdyby jakiś kryzys nie chciał się zmanifestować w czasie ściśle oznaczonym przez astronomów ekonomicznych. O trustach, poolach, kartelach i innych odmianach przeróżnych związków, umów i porozumień mobilizującego się kapitalizmu powstaje obszerna literatura, roszcząca pretensje rozwiązywania smutnych powikłań, coraz bardziej płącącego się w swym własnym systemie kapitalizmu. Obfitość określeń tych narodziła na schorowanym organizmie gospodarczym — ciągle spory o to, co z tego jest

złe, a co jeszcze gorsze i częste dyskusje w prasie na temat w ogóle liberalnego znacchorstwa — jest nie tylko niepotrzebnym trwonieniem czasu i energii, ale tym większą władzę szkodę istocie zagadnienia, im bardziej od niej się oddala.

Boć wszystkie te zabiegi około umierającego systemu są li tylko kuglarskimi sposobami, usiłującymi przedłużyć życie „skonanemu” pacjentowi i sztucznie zmanifestować jego fałszowane zdrowie.

Ilu jest ekonomistów, pracujących dla kapitału, tyle jest różnych systemów zbawczych, często wzajemnie zwalczających się, ale zawsze zgodnych w nienawiści do radykalnej przebudowy ustroju. Nadprodukcja przy nienasyconym głodzie — niszczenie dóbr w oczach nędzarzy — niedopuszczanie robotników do warsztatów pracy — strajki kapitalistów, uzależniających życie ogromnych mas od swojego widzimisię — zbrodnie związków kartelowych, rujnujących całe fabryki dla uzyskania korsarskich haraczów — torturowanie najuboższych kontrybucją na prowadzenie dumpingowych wojen i wiele, wiele innych łajdactw robi się dla obrony pękających kas, szukających schronienia pod opieką rządów, służących kapitałowi kosztem coraz okropniejszej nędzy wyczerpanych społeczeństw. Jeśli wielkie kapitały zmuszone do wyrzeczenia się wolnej samodzielności łączą się, ograniczając każdą możliwość swobody to tylko w trosce o własną skórę, ale nie robią tego w interesie konsumentów i wyzyskiwanych robotników, jak to starają się wmówić wszystkim naiwnym, przeciwstawiając bezczelnie tumanionym wolność swoich kapitałów wolności ludzkiej. I tak, kiedy świat robotników walczy o dostęp do warsztatów i prawo wolności pracy, to kapitaliści stoją na straży okadzanego złotego cielca, i pilnują swych patentów na próżniactwo i wyzysk. Bo przecież jasne jest to, i nie obali tego żaden ekonomiczny obrońca kapitalizmu, że jeśli jest taki, który dobrze żyje nic nie robiąc, to inny musi za niego pracować — pracując na siebie.

Wszelkie stosowane półśrodki przedłużają nędzę ludzką — każdy kompromis pracując dla kapitalistycznej gospodarki odwleka tylko jej nieuniknioną klęskę — każde pozorne zwycięstwo kapitału — to świeży ładunek w komasowanych siłach rewolucji — wszystkie sposoby stosowane dla uratowania liberal-

nej polityki, to chorobliwy przerost zakłamania, pragnący utrzymać fikcję nieistniejącego już w rzeczywistości systemu klasycznego. W takim stanie rzeczy bierność tych, którzy mogą się przyczynić do uzdrowienia ekonomicznego życia — chwiejność polityczna rządów — niezdecydowanie i nie męskie unikanie szczyrych, ludzkich rozwiązań — brak śmiałej decyzji — to niegodna współpraca z tymi, którzy pragną jak najdłużej utrzymać przy sterze gospodarstwa narodowego krótkowzroczny światopogląd dla egoizmu niewiele możliwych oraz ich zaprzeczanych ekonom(ist)ów czy wielkocząłków.

Dla państw zamkniętych granicami obozów warownych — dla narodów zorganizowanych! — istnieje nowa ekonomia — ekonomia nowego człowieka i nowego społeczeństwa — ona też tylko zdolna jest szybko podciągnąć nasz naród na godny poziom.

Nowa ekonomia nie jest zgoła czymś nowym. Nowa ekonomia korzysta z nauk i doświadczeń starej ekonomii, uwzględniając czwarty wymiar dotąd ignorowany — wymiar, którym jest świadoma twórczość ludzka. Nowa ekonomia wprowadza układ organiczno-funkcjonalny na miejsce liberalnego układu rynkowego.

W naszych warunkach możemy być tylko obozem warownym. Tradycja żołnierska i szczęśliwie wskrzeszona wiara w mit żołnierski pomoże nam dokonać odpowiedniej ewolucji, potrzebnej do zupełnego unarodowienia naszego gospodarstwa państwowego. Musimy też twardo przeciwstawić się łatwej demagogii w ogóle — a więc między innymi i w omawianej tu sprawie kartelowej.

Wniesiony do Sejmu projekt ustawy kartelowej jest nowym pomyslnym krokiem na drodze ewolucji w unarodowianiu polskiego gospodarstwa „narodowego”.

Obok już istniejącego prawa rozwiązywania szkodliwych karteli — Minister Przem. i Handlu ma otrzymać według omawianego projektu prawo decydowania o powstawaniu karteli, co zapewni większy wgląd rządu w tę całą dziedzinę.

Nowy projekt polskiej ustawy kartelowej idzie bardzo daleko w państwowej ingerencji i kontroli. Nowy projekt wymaga od karteli wartości pozytywnej i jeżeli zostanie przez izby ustawodawcze uchwalony — to niewątpliwie zmusi wszystkie kartele do sumienniejszej pracy dla gospodarstwa narodowego.

W Polsce nietylko należy tępić kłusownictwo złych karteli; w Polsce musimy w równej mierze interesować się działalnością takich związków choćby najpozytyczniejszych, ze względu na zapobiegliwość i przezorność. Musimy uniemożliwić zawsze prawdopodobne świadome lub zgoła nieświadome szkodnictwo, a przez zdrową ingerencję nadawać wszelkim poczynaniom pożyteczny dla państwa kierunek.

Od najdawniejszych czasów notowanych przez historię pojawiały się ustawy przeciw różnym monopolowym organizacjom kupców i rzemieślników, ograniczającym konsumpcję społeczną w interesie własnym. Nawet wśród praw staroindyjskich i chińskich, a następnie babilońskich i fenickich istniały paragrafy, chroniące wolną konkurencję przed potęgą silniejszych organizacji monopolowych, ale niestety: do dnia dzisiejszego nawet pojawiające się od czasu do czasu kary śmierci nie zdołały powstrzymać i uchronić wolnej gry sił konkurencyjnych przed ich samoograniczeniem wskutek zwycięstwa najsilniejszego lub przez porozumienie równych sobie w sile konkurentów. Proudhon ujął to w krótkim zdaniu: „la concurrence tue la concurrence“ — (konkurencja zabija konkurencję).

W rzymskiej konstytucji Zenona z r. 483 znajdują się wyraźnie sformułowane antykartelowe paragrafy, które w różnych formach powtarzają się do czasów obecnych w ustawodawstwie różnych narodów, zależnie od nasilenia szkodliwej działalności monopolistycznej i kartelowej w handlu, rzemiośle czy przemyśle.

Kartele przez swoją działalność egoistyczną zmniejszają dochód odbiorców. Państwo stojąc na straży sprawiedliwości społecznej, musi przeciwstawić się tej szkodliwej działalności silniejszych, co pociąga za sobą konieczność wydawania odpowiednich ustaw.

Znane są takie przykłady, gdzie wolna konkurencja niszczyła zupełnie ogromne gałęzie przemysłu, a państwo było zmuszone walczyć z rozpasaną morderczą grą konku-

rentów, zmuszając ich do zawierania porozumień.

Łatwiejsze jest jednak prowadzenie gospodarki planowej przez ingerencję w działalność dobrowolnych związków i porozumień, niż przez przymusowe organizowanie rozprzężonego indywidualizmu wszelkiego rodzaju konkurentów.

Dlatego też należy przeciwstawić się łatwej demagogii antykartelowej prostaków. Nie należy bowiem nic burzyć, aby od nowa organizować, ale trzeba przez wgląd i kierownictwo — wszystko co jest zorganizowane umiejętnie wykorzystywać do dalszej pracy w tworzeniu wspólnego dobra narodowego.

Dorobek społeczny zorganizowanego narodu i sukcesy indywidualne — jedno i drugie razem — jest w stanie dać wszystkim maksimum upragnionego zadowolenia.

Kartele pracujące w myśl wytycznych gospodarczej polityki państwowej, mogą być związkami pożytecznymi. Państwo, otaczając je opieką prawną, może i powinno wymagać od nich, aby rzetelnie wywiązywały się ze swych zadań.

Do najważniejszych zadań karteli należy zaliczyć zadania podane przykładowo w projekcie: rozwój produkcji, przeróbka surowców krajowych, inwestycje i wzmożenie wywozu — dodałbym: ale nie po cenach dumpingowych i nie za wyzebrane państwowe grosze, jak to się dzieje do tej pory.

Musimy przeprowadzić wielką akcję inwestycyjną. Kartele w tej akcji muszą świecić przykładem, chociażby to nie dogadzało obcym nam ekonomistom i ekonomom.

Zadne przepowiednie i brednie nie są w stanie zachwiać postawy całego narodu, domagającego się unarodowienia i dozbrojenia gospodarczego Polski.

Aby zdobyć gospodarczą niezależność Polski trzeba ogłosić powszechną mobilizację wszystkich sił. Łatwiejszą wówczas będzie sprawa z dezercją. Dość już gadania i „wersału“! Trzeba zdjąć rękawiczki i wziąć się do pracy.

Stanisław Nagiel.

Państwo, jako czynnik nadrzędny, kieruje całokształtem gospodarki narodowej i występuje wszędzie tam, gdzie inicjatywa prywatna jest szkodliwa lub niewystarczająca.

Recenzje

RZECZ O DŻYNGIS-CHANIE

Książka mjr. dypl. Wacława Zatorskiego o Dżyngis-Chanie¹⁾ zjawiała się na rynku księgarskim — nagle. Prawdopodobnie nikt nie spodziewał się, że właśnie coś takiego w danym momencie może się pojawić.

Obserwujemy dzisiaj przecież wzmożony — mimo wszystko — ruch wydawniczy; wzmożoną, jeśli tak można powiedzieć, konsumpcję książek, zwłaszcza o charakterze społeczno-politycznym i historycznym. Wszystkie inne jednak książki, które się zjawiają, są niejako drukowanym odbiciem myśli, która już przedtem szeroko jest dyskutowana na łamach prasy czy gdzieindziej. Nawet biografie, które dziś tak często się pojawiają, są, choć może to wyda się paradoksem, poprzedzone pewną ustną czy prasową kampanią. Bo biografie te są — trzeba to stwierdzić prosto i odważnie — rzecznikami pewnych teorii, idei, zapatrywań. Mogą być one nawet oparte na najbardziej naukowych podstawach, ale (w takich już czasach żyjemy) prawie zawsze są one heroldami pewnej myśli, którą autor chce zasugerować czytelnikowi.

Każda epoka ma swą cechę charakterystyczną, nasza — też. Cechą dzisiejszości jest publicystyczny charakter omal wszystkich publikacji, pomijając naturalnie beletrystykę.

Otóż książka mjr. Zatorskiego pojawiła się jako „impromptu“, nie poprzedzona żadną famą ustną, żadną dyskusją prasową. Spadła niespodzianie jak piorun z jasnego nieba.

Po tym, nieco przydługim wstępie należy przystąpić do omówienia samej książki.

Nie jestem specem-naukowcem ani historykiem, wydaje mi się jednak, że są pewne rzeczy i wartości, które można ocenić nawet bez szkiełka i oka mędrca.

Otóż książka o Dżyngis-Chanie posiada wartości naukowo-historyczne niezaprzeczalne.

¹⁾ Czzyngis-Chan. Autor — Wacław Zatorski, mjr. dypl. W-wa 1939. Główna Księgarnia Wojskowa.

Używam stale w tekście nazwy zarówno „Dżyngis-Chan“, jak „Temudżyn“, ponieważ dotąd stale z tą nazwą spotykałem się we wszystkich, bez wyjątku, podręcznikach historycznych i nie widzę powodu ani uzasadnienia dla forsowanych przez mjr. Zatorskiego nazw — „Czyngis-Chan“ i „Temuczyn“.

Tym bardziej, że sam Zatorski swej nowej nazwy ani słówkiem nie uzasadnia.

I tutaj jedna dygresja: mamy naogół zgrubsza biorąc, dwie klasy publikacji naukowych; jedne — kronikarskie (przeważnie strasznie nudne), drugie — publicystyczne, pisane z temperamentem pisarskim, przeważnie zbyt gorącym i stąd znowu pozbawione wartości naukowych. Jest jeszcze i trzecia klasa, najwartościowsza, łącząca w subtelny i inteligentny sposób jedną cechę z drugą. Ten typ publicystyczno-naukowy jest naturalnie najwartościowszy.

Książka o Dżyngis-Chanie stanowi, niestety, czwarty jeszcze typ publikacji: nie łączy ona omawianych cech — publicystycznej i naukowej, ani nie jest pisana jednolicie: czy publicystycznie czy naukowo. Stanowi za to mieszaninę dwu typów prac: publicystycznej i naukowej, przy czym oba te systemy pisarskie nie stworzyły tu jednolitej całości, ale dały całość r ó ż n o l i t ą, bo złożoną z części opracowanych stylem kronikarsko-naukowym, które mieszają się z rozdziałami o charakterze wybitnie publicystycznym.

I to jest raczej wadą publikacji, niż jej zaletą.

Prawdopodobnie rzecz powstawała w dłuższym okresie czasu, po różnych przerwach kontynuowano ją i znów przerywano. Różne nastroje autora znalazły w ten sposób swe odbicie w opracowaniu książki. Jest to zupełnie psychologicznie zrozumiałe, choć bynajmniej nie usprawiedliwia autora, który mógł przecież zwrócić na to uwagę i zaradzić złu. A sposobów jest mnóstwo.

Autor rzeczy o Dżyngis-Chanie jest z zawodu wojskowym, tym bardziej więc należy podkreślić, że w całej książce uwzględniono w zagadnieniu państwa mongolskiego nie tylko jego stronę wojskową, ale i wszystkie inne kwestie, oczywiście tylko te, które mogły wówczas istnieć.

Zagadnienia wewnętrzno- czy zewnętrzno-państwowe, które stanowiły dla Dżyngis-Chana problemy ważne do rozwiązania, nie są czymś nowym, są odwieczne, a z drugiej strony tak, jak były aktualne już na długi czas przed Dżyngis-Chanem, tak samo są aktualne dziś, w XX-ym wieku. Stale: zagadnienia możnowładców (czy jak się to dzisiaj nazwie), religii, ustroju społecznego itd. itd.

Ustrój społeczno-polityczny, wprowadzony przez Dżyngis-Chana, można by właściwie określić mianem „caryzmu demokratycznego“, wprowadzonego we Francji przez Napoleona Bonapartego. I tutaj znowu widzimy podobieństwo odległych faktów dziejowych, bo ileż cech wspólnych znaleźlibyśmy między zdobywcą — Dżyngis-Chanem a zdobywcą

— Napoleonem? Obaj stwarzali wielkie państwo, obaj drogą podbojów, obaj chcieli dać wolność ludności (ale wolność społeczną), a obaj chcieli jednocześnie sprawować silną władzę, chcieli silnych rządów.

Książka Zatorskiego o Dżyngis-Chanie jest właściwie rzeczą o państwie mongolskim w pewnym etapie dziejów, a nie tylko biografią Dżyngis-Chana. Bo mamy tam i historię Mongołów przed słynnym chanem i jeszcze po jego śmierci.

Temu szerszemu potraktowaniu zagadnienia nie można się naturalnie dziwić. Jest rzeczą zupełnie jasną, że nie można było rozpocząć idealnie od narodzin Temudżyna (późniejszego Dżyngis-Chana), jak nie można było gwałtownie urwać pracy z chwilą jego śmierci.

Kronikarska metoda opisywania pewnych etapów rozwoju Mongolii jest chwilami nieco nużąca, za to momenty publicystyczne są miejscami znakomite.

Mamy tam wiele ciekawostek z dziedziny prawnobyczajowej (np. dziedziczenie po ojcu przez naj młodszego syna, a nie — najstarszego!), z dziedziny prawnopaństwowej (ustrój rady rodowej), z dziedziny strategii i polityki (świetnie zorganizowany wywiad szpiegowski i podziemna akcja polityczno-państwowa wysłanników Dżyngis-Chana na terenie państw sąsiednich, mająca doprowadzić do pewnych oznaczonych skutków politycznych) itp.

Poza tym jednak całość ma charakter wybitnie wojskowy, co jednak ma swoje podwójne uzasadnienie: jedno w tym, że autorem jest żołnierz i prawdopodobnie pisał swą pracę, chcąc przysporzyć nowych danych wiedzy wojskowej. Drugim usprawiedliwieniem jest epoka, która jest przedmiotem publikacji: plemiona, stanowiące ośrodek ówczesnego państwa mongolskiego, to przecież — w olbrzymiej większości — ludy dzikie lub napółdzikie, dla któ-

rych podbój i łup to nie tylko wyprawa zdobywcza, ale to poprostu — samo życie, tak jak dzisiaj przypuścimy dla kogoś z nas posada czy przedsiębiorstwo zarobkowe, stanowiące ośrodek naszych zainteresowań i jedyne źródło naszego dochodu.

Charakter więc wojskowy — o ile tak wolno powiedzieć — tamtych czasów musiał bezwzględnie znaleźć też swe odbicie w książce, która ma i chce być tych czasów (lub choćby ich części) zwierciadłem.

O Polsce tamtych czasów i o bitwie lignickiej nic nowego prócz rzeczy dobrze już znanych właściwie nie znajdujemy. Ciekawe jest natomiast podkreślenie przez autora książki, że śmierć Henryka Pobożnego stała się w znacznym stopniu punktem zwrotnym w dziejach Polski, zaprzepaszczając w przeważnej części sprawę Śląska jako ziemi polskiej.

Reasumując, stwierdzić należy, że z książką mjr. Zatorskiego przybywa polskiej literaturze naukowej rzecz naprawdę — pomimo wszelkich niedokładności czy niedociągnięć — wartościowa, która wypełnia bardzo poważną lukę istniejącą u nas do dzisiaj w tym miejscu naszych książek historycznych, gdzie zaczyna się rozdział, zatytułowany: Azja w wiekach średnich.

Dzisiaj, kiedy Polska zaczyna coraz silniejszym krokiem wkraczać na arenę dziejów, my, Polacy, nie możemy zapoznawać historii jednego z najważniejszych dziś w świecie zagadnień: kwestii azjatyckiej i ścierających się tam dzisiaj wpływów Rosji Sowieckiej, Anglii, Japonii, a ostatnio i Stanów Zjednoczonych.

Polska polityka imperialna t a k i c h zagadnień nie może nie widzieć.

Stefan Harny

„Znamieniem państwa nowoczesnego jest jedność ustroju politycznego, będąca prawnopolitycznym wyrazem jedności narodowej“.

JUTRO

POLSKI

prenumerata kwartalna 2 zł.
półroczna 4 zł. roczna 7 zł.
CENA NUMERU 20 groszy

Tygodnik — Organ ruchu
młodo-narodowego

Redaguje Komitet pod przewodnictwem
Janusza Makowskiego



Adres Wydawnictwa:
Warszawa, Aleje Ujazdowskie 20 m. 7.

AWANGARDA

PAŃSTWA

NARODOWEGO

Prenumeratę uprasza się wpłacać
na konto w P. K. O. Nr 204.453

MIESIĘCZNIK
pod redakcją
Prof. Dr. Zygmunta Wojciechowskiego

WARUNKI PRENUMERATY
półrocznie 2.50 zł.
rocznie 5 złotych

Skład główny w Warszawie
w KSIĘGARNI TETZLAWA
Nowy-Świat 32

C Z Y T A J C I E
A B O N U J C I E

UKAZAŁ SIĘ W DRUKU

(Skład główny w Księgarniach: **TETZLAWA** w Warszawie Nowy-Świat 32, oraz **GÓRSKIEGO I TETZLAWA** w Poznaniu, Pl. Wolności)

NOWY (XII) TOM

Poznańskiej „BIBLIOTEKI AWANGARDY“

ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI**„Pełnia racji ideowej podstawą zjednoczenia“**

Poznań 1939, stron 159, cena 3 zł.

Do nabycia też przez wpłatę 3 złotych na konto „Awangardy Państwa Narodowego“ Nr 204-453

M Ł O D A**W I E Ś**

prenumerata kwartalna 80 gr.
półroczna 1,50 zł. roczna 2,50 zł.

Pismo Sekcji Wiejskiej
Związku Młodej Polski

Adres wydawnictwa:
Warszawa, Aleje Ujazdowskie 20 m. 7.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Ujazdowskie 20 m. 7

Cena prenumeraty: rocznie — 5 zł. 50 gr., półrocznie — 2 zł. 75 gr., kwartalnie — 1 zł. 50 gr.
Nr. konta pocztowego (rozrachunkowego) 77

REDAKTOR: Adam Janowski

WYDAWCA: Związek Młodej Polski

